HISTORYA

o

SIEDMIU MĘDRCACH.



HISTORYA
o
SIEDMIU MĘDRCACH.

Bardzo zajmująca i powabna powieść

dla młodych i starych.



1911

Dawnymi czasy panował w Rzymie cesarz Poncyan, monarcha bardzo madry i sprawiedliwy. Zona jego była również córka władcy rzymskiego, niewiastą cnotliwą i piekną. Cesarz kochał ja nadzwyczaj i pędził przy niéj najszcześliwsze chwile swego życia. Umiała ona spedzić smutek z jego czoła i umysł swobodniejszymi zaprzątnać myślami. Po roku wzajemnego pożycia zrodziła cesarzowa pięknego synka, którego ochrzczono Dyoklecyanem. Gdy dziécię miało lat 7, matka jego rozchorowała się bardzo. Widząc sie w niebezpieczeństwie, prosiła cesarza, aby do niéj przybył. Wtedy rzekła do niego: »Mężu i panie mój, wiem że sie z téj słabości nie wyleczę. Umrę, by dostać się w świat inny. Ty zaś ożenisz się powtórnie, bo tego wymaga obowiązek i powaga cesarska. Proszę cię tedy, aby przyszła małżonka nad moim synem władzy nie miała. Oddaj go do nauki; niech się nauczy mądrości, która go kiedyś może i od śmierci uwolni!« Cesarz zaprzysiągł jéj, że wszystko tak jak chce uczyni. W krótce potém umarła cesarzowa i pochowana została z wielka wspaniałością. Przebolawszy dotkliwą strate, wezwał cesarz siedmiu najznakomitszych medrców i rzekł do nich: »Moi panowie! Wiecie, że mam jedynaka syna. Tego oddaję wam do nauki. Spodziewam się, że przy was nabędzie madrości i stanie sie godnym swego imienia!« Medrcy podziękowali cesarzowi za zaufanie i przyrzekli godnie odpowiedzieć zadaniu. Poczém pożegnawszy się z ojcem, wyjechał młodzieniec do Aten. Mędrcy

nie zapomnieli o swém przyrzeczeniu i gorliwie pracowali nad wychowaniem cesarzewicza. Młodzieniec niepospolitą odznaczał się pilnością i nadzwyczaj bystrym spostrzegawczym umysłem, tak, że po latach siedmiu rozumem dorównał swoim wychowawcom. Wyszczególniał się przytém skromnością, poszanowaniem starszych, czystością nieskalaną obyczajów i uległością. Pod ten czas właśnie, za poradą swoich znajomych, krewnych i przyjaciół, cesarz poraz wtóry wszedł w związek małżeński z wysoko, bo królewsko urodzoną księżniczką, córką króla Kastella. Natura obdarzyła ją czarujacą pięknością i nęcącymi wdziękami. ciała, tak że owdowiały cesarz zupełnie zapomniał o swéj pierwszéj żonie wśród pieszczot drugiéj małżonki. Mimotego wszakże, nowe małżeństwo po kilku latach wzajemnego pożycia, pozostało bezdzietném. Cesarzowa dowiedziawszy się o tém, że cesarz ma młodego syna w Atenach, prosiła go bardzo, aby zechciał do macochy przybyć i obecnością swoją życie jéj osłodzić! Jednakże nie tak poczciwy był zamiar w istocie. W duszy snuła ona niegodziwe plany. Pomimo kilkunastoletniego małżeńskiego pożycia nie straciła wcale na swéj piękności, owszem wdzięki jéj większego jeszcze nabrały blasku i ponęty. Tych to właśnie sideł postanowiła użyć namiętna kobieta do uwikłania w nich młodego cesarzewicza, a to w tym celu, aby wprowadzić go na najgorszą drogę i jako takiego od tronu oddalić. Ciągle bowiem spodziewała się jeszcze własnych swych dzieci i tym chciała oddać tron starożytny. — Cesarz nie mógł się oprzeć żadaniu swéj połowicy; jedno namiętne spojrzenie księżnéj wystarczało do złamania najsilniejszych jego postanowień, a cóż dopiéro, gdy piękna cesarzowa białe alaba-

strowo-lśniące ramiona zarzuciła na szyję swemu małżonkowi i przycisnęła go do toczonego gorsu, darząc pocałunkami i pieszczotami. Z rozkoszy tych, cesarz tracił głowę i na oślep robił wszystko czegokolwiek zażądała. Tak i teraz, choć życzył sobie jeszcze syna kilka lat w otoczeniu mędrców zatrzymać, zaniechał postanowienia i bezzwłocznie posłał do Aten wezwanie, rozkazując mędrcom przywieść syna na święta Bożego narodzenia do Rzymu. — Otrzymawszy to polecenie, mędrcy natychmiast zebrali się wspólnie, aby z gwiazd wyczytać wyrocznię, czy podróż ta zaszkodzi młodemu arcyksięciu, czy mu téż szczęście przyniesie. Spostrzegli jednak z przerażeniem, że z podróży wyniknie dla księcia wielkie zmartwienie i niebezpieczeństwo. Podczas téj narady wszedł do sali spostrzeżeń sam młody cesarzewicz, a dowiedziawszy się od nich o smutnéj wyroczni, prosił, by sam mógł się gwiazdom przyglądnąć. Po dłuższéj obserwacyi spostrzegł to samo, ale prócz tego jeszcze jedną gwiazdę, która prorokowała mu ocalenie, jeżeli przez 7 dni wstrzyma się od mowy. Wprawdzie codziennie prowadzonym będzie na stracenie, ale za każdym razem uwolnią go mędrcy od tego haniebnego końca. — Mędrcy przekonali się naocznie o prawdzie słów cesarzewicza i dziwili się jego wielkiéj mądrości. Zaprzysięgli przytém użyć wszystkich swych sił do wybawienia ukochanego wychowanka.

Z nadejściem świąt Bożego Narodzenia odwieźli mędrcy Dioklecyana do Rzymu, gdzie został od ojca z wielką radością przyjęty. Dioklecyan także uczuł błogość w sercu, a w oczach zalśniły mu łzy z rozrzewnienia, jednak pokonywał się ile możności, aby słowami uczucia tego nie zdradzić.

Cesarz zdziwił się tém niezmiernie i rzekł z czułością: »Czy mędrcy moi, najdroższy synu, trzymali cię dobrze i nauczyli czego?« Syn zgiął się tylko z pokorą i milczał. Cesarż jeszcze więcéj się zdziwił. »Drogi synu! — rzekł, biorąc go za rękę — dlaczego nie chcesz ze mną mówić? Czy ci się co przytrafiło? W każdym razie odkryj mi tajemnicę!« —

Cesarzowa usłyszawszy o przybyciu młodzieńca i jego milczeniu, uradowała się bardzo, mówiąc sobie w duszy: »Ciekawa jestem go zobaczyć!« Kazała sobie przynieść najpiekniejsze szaty, któreby naturalną jéj urodę jeszcze bardziéj podniosły i ukończywszy tualetę przybyła z całym swym orszakiem do pokoju, w ktorym był cesarz ze synem.

»Czy to twój syn, którego z takiem oczekiwaliśmy pragnieniem?« — zapytała cesarzowa z słodkim uśmiechem, zbliżając się do Dioklecyana i obejmując jego postać swém namiętném wzrokiem. »Tak jest« — odrzekł cesarz — »syn to mój własny, ale mówić nie chce!« Cesarzowa rzekła: »Daj mi go, bo jeźli kiedy mówił, sprawię, że i dziś mówić będzie!« To mówiąc wzięła go z lubieżném drżeniem za rękę, i topiąc w nim wzrok ognisty, chciała go z sobą poprowadzić, ale Dioklecyan poznawszy, co za uczucie przejmuje jego macochę, lekko i delikatnie starał się od niéj uwolnić. Ojciec wszakże rzekł mu z rozkazem: »Wstań i idź!« Młodzieniec, nie chcąc się sprzeciwić ojcu, pokłonił mu się z pokorą i uległ macosze. Cesarzowa poprowadziła go z sobą do osobnego pokoju, zaraz kazała wyjść precz swym dworskim pannom i posadziwszy młodzieńca na łóżko przy sobie, zrzuciła z siebie jedwabną mantyłę,

zakrywającą dotychczas obnażony jéj gors i ramiona. Przysunąwszy się wtenczas tuż do samego cesarzewicza, rzekła z miłym i słodkim uśmiechem: »Kochaneczku, wielem słyszała o twéj piękności, ale niczém jest wszelki opis z prawdziwością obrazu. Jesteś tak śliczny jak malowidło najpierwszego pędzla, a tak ponętny, że z tobą z miłości oszaleć i omdlećby można. Nie uwierzysz jak wielce się cieszę, że cię przecież oglądam własnymi oczyma i własną ręką dotykam twego powabnego ciała. Piękność twoja wznieciła we mnie ku tobie tak gorącą i niepohamowaną miłość, że musisz mi ją tutaj w téj chwili odwzajemnić! Nie wstydź się wcale i nie kraśnij ze skromności rumieńcem, nikt cię tu nie widzi, prócz mnie, a ja chcę cię całego mieć, całego oglądać i rozkoszy z tobą użyć miłosnéj!« To mówiąc, objeła w pół Dioklecyana, pochyliła go ku sobie przemocą, przycisnęła do swego szybko z namiętności falującego śnieżnego gorsu i białe ramiona zarzuciła mu ponętnie na szyję. Poczęła go pieścić i całować burzliwie, a gdy już namiętność wybuchła w niéj z całą siłą, nie mogła się powstrzymać i pochyliwszy się na rozesłane łoże, gwałtem chciała go do sromotnego grzechu przymusić. Dioklecyanowi krew uderzyła do głowy, bo i on na te pieszczoty ponętnéj kobiety nie mógł pozostać obojętnym; ale pojmując okropność położenia, walczył z sobą odważnie, by nie ulec pokusie i z wielkim gniewem wydarł się z objęć lubieżnéj macochy i uciekł od niéj do drugiego pokoju. Tam znalazłszy pióro, atrament i papier, napisał na nim te słowa: »Cesarzowo, sama wpadniesz w sidła, któreś na mnie zastawiła. Wiem dobrze, że postępujesz ze mną zdradziecko. Nigdy nie zezwolę na występek, któryby uchybiał

méj skromności i domowi mego ojca!« Przeczytawszy tę kartkę cesarzowa, przemieniła swą sprośną miłość w nienawiść, podrapała sobie twarz i ręce, podarła suknię na piersiach i poczęła krzyczeć i wołać o pomoc. Na chałas ten nadbiegł cesarz, a bezczelna małżonka poczęła mówić doń niby z przerażeniem i wstydliwym głosem: »Zlituj się mój najdroższy! Twój syn, którego chciałam nakłonić do mowy, zapalił się do mnie występną miłością i chciał mię w téj chwili zbezcześcić. Broniłam mu się jak mogłam, ale on gwałtem próbował mię zmusić do grzechu, a kiedym mu się opierała, potargał mi szaty i ciało jak zwierzę podrapał. Oto widzisz mię mężu, jak jestem przerażona i jak płonę od wstydu. Ukarz więc twego syna surowo!« Usłyszawszy to cesarz rozgniewał się bardzo na Dioklecyana i rozkazał go natychmiast wieść na rusztowanie. Ale mędrcy poczęli tłomaczyć cesarzowi, że tak pospiesznie nie może z swym jedynym synem postępować. Jeżeli istotnie popełnił zbrodnię, trzeba nań wydać karę według prawa, aby lud nie dawał wiary najrozmaitszym pogłoskom. Cesarz dał się udobruchać i kazał wstrzymać wykonanie wyroku, aby dopiero sędziowie po należytéj rozprawie i przesłuchaniu publicznie wyrok wydali. —

II.

Skoro cesarzowa dowiedziała się o odwołaniu wyroku, zasmuciła się wielce i rzekła do swego męża: »Najdroższy Panie! Nie dobrze uczyniliście i lękam się, by Wam się nie stało podobnie jak jednemu człowiekowi z dwoma drzewami.« Cesarz ciekawym był tego przykładu i prosił żonę, by

mu opowiedziała. Cesarzowa rozpoczęła tedy: »Żył raz w mieście Rzymie pewien obywatel, który posiadał bardzo śliczny ogród. W ogrodzie tym było drzewo niepospolitéj wartości, bo owoce z niego leczyły wszystkich ciężko chorych. Pewnego dnia spostrzegł przy niém właściciel nowe świeże drzewko. Uradowany tém rzekł do ogrodnika: »Lepiéj dopilnuj więcéj tego młodego drzewka, bo spodziewam się, że więcéj ono mi korzyści, niż tamto stare przyniesie. Ogrodnik przyrzekł to uczynić. Po dłuższéj przerwie przyszedł znowu właściciel ogrodu i zauważył, że młode drzewko nie rośnie tak dzielnie, jak się spodziewał. Przywoławszy ogrodnika objawił mu swoje przekonanie. Ten odrzekł: »Gałęzieto starego drzewa są przyczyną, że młoda szczepka nie może się rozwijać. Zasłaniają jéj bowiem słońce i nie przepuszczają ożywczego deszczu!« Właściciel rozkazał więc poobcinać gałęzie. Niedługo potém przyszedł znowu do ogrodu, a spostrzegłszy, że drzewo nie rośnie jeszcze podług jego życzenia, zapytał się ogrodnika o przyczynę. Ogrodnik odpowiedział: »Łaskawy Panie! Stare drzewo wszystkie najlepsze soki wyciąga z ziemi dla siebie i szczepka z tego powodu musi wnet się zmarnować!«

Właściciel nakazał tedy ściąć stare drzewo. Gdy się to stało, uschło także i młode drzewko, które wyrosło z korzeni swego sąsiada. Biedni chorzy poczęli teraz przeklinać właściciela i tego, który mu tak fałszywie doradził. — Drzewo stare — mówiła daléj cesarzowa — to ty, od którego mają chorzy i ubodzy wspomożenie; drzewko młode, to twój syn przeklęty, który przemyśliwa nad tém, jakby najprędzéj obciąć gałęzie waszéj potęgi. Gdy mu się to uda, postara się w krótce

Waszą wysokość usunąć z swéj drogi. Dlatego radzę Wam, zabijcie waszego podłego syna, który chce was zgładzić ze świata i pozbawić potęgi, i żyjcie daléj spokojnie dla dobra i wspomożenia poddanych!« Cesarz przyrzekł swéj żonie syna zaraz nazajutrz śmiercią ukarać.

III.

Nazajutrz przywołał cesarz doradców, aby wyrzekli sąd na złego syna. Ci uznali go za winnego i skazali na powieszenie. Poczém pachołkowie więzienni wyprowadzili Dioklecyana. Skoro prowadzono go wśród szmeru zgromadzonych przez miasto, spotkał swego ucznia pierwszy mistrz Wancillas. Spostrzegłszy skazańca oddał mu należny ukłon. Przytém polecił pachołkom, aby nie spieszyli się zbytnie z wykonaniem wyroku, gdyż spodziewa się Dioklecyana uwolnić. — Skoro mistrz zjawił się przed cesarzem, ukląkł przed nim na jedno kolano i prosił o łaskę dla syna. Ale cesarz zapalony gniewem, rzekł mu z oburzeniem: »Ty nikczemniku, oto przysługa, jakąś mi obiecał uczynić? Oddałem ci mego syna, abyś go nauczył pięknéj wymowy i mądrości, a wracasz mi go niemym i do tego stopnia zepsutym, że moją własną żonę chciał uwieść. Dlatego musi umrzeć haniebną śmiercią, a także i ty wraz z twymi towarzyszami! Niezrażony tém mistrz odpowiedział: »Potężny cesarzu! mówicie, że syn wasz jest niemym, co mię bardzo dziwi. Ale stokroć więcéj dziwuję się temu, że chciał waszą żonę pogwałcić, gdyż nigdy nie wszczepiałem weń sprośnych zamiarów. Strzeżcie się przeto, potężny Panie, zbytecznego gniewu, aby się nie stało z wami to, co

z pewnym rycerzem, który z rozkazu żony zabił psa wiernego, choć mu ten dziecko od śmierci uchronił. Cesarz ciekawym był bardzo téj powiastki, przeto mistrz począł mu opowiadać: »Był raz waleczny rycerz, który miał jedynego syna. Dziecię to kochał tak bardzo, że sprowadził aż trzy mamki dla większéj opieki i pielęgnacyi. Miał także wiernego psa i sokoła. Ponieważ rycerz ten bardzo lubił turnieje, przeto chciał raz wyprawić je na swoim zamku i zaprosił wiele szlachty i innych znajomych. Gdy uroczystość się już rozpoczęła, przybyła także na arenę jego małżonka, chcąc przypatrzeć się turniejom. I mamki także opuściły kołyskę — przy dziecku został się tylko pies i sokół. W zamku znajdował się oddawna wąż jadowity. Ten wyszedł teraz z ukrycia i pełzał ku kołysce, aby dziecko udusić. Spostrzegłszy go pies, poskoczył gniewnie ku niemu i począł z nim walczyć zajadle w obronie dziecięcia. W walce téj został pies tak strasznie od węża pokąsanym, że krew z niego poplamiła całą posadzkę; przytém w walce przewrócił kołyskę — ale dziecko nie doznało żadnego obrażenia. Po długiéj utarczce udało się mu wreszcie węża udusić. Zmęczony, usiadł teraz pies obok kołyski i począł sobie rany wylizywać. Równocześnie skończyły się także turnieje. Skoro mamki z areny wróciły, poczęły krzyczeć przeraźliwie na widok krwi i przewróconéj kołyski, sądząc, że to pies zagryzł rycerskiego syna. Gdy biegły tak zrozpaczone przez podworzec zamku, spotkała ich księżna, dopytując o powód tego przerażenia. »Ach! — zawołały — biada nam, biada! pies zagryzł chłopaczka i kolebka jego leży w krwi przewrócona. Usłyszawszy to matka dziecięcia omdlała z wielkiego bólu. Na to nadszedł

także rycerz. Dowiedziawszy się od mamek o okropnym wypadku zsiadł z konia i zasmucony udał się do sypialni synka, gdzie się pies znajdował. Skoro ten zoczył swego pana, powstał, chwiejąc się z osłabienia, na nogi i przybiegł do nóg, taczając się i ruszając ogonem. Ale rozgniewany rycerz dobył miecza i uciął mu głowę. Po tym czynie dopiéro przystąpił do kołyski i podniósł ją na bieguny; i oto znalazł swego syna świeżym i zdrowym jak przedtém, który doń z uśmiechem rączęta wyciągnął. Za kołyską jednak leżał wąż poszarpany w kawałki — rozstrzygnięcie krwawéj zagadki. Rycerz przekonał się teraz o swym błędzie i żałował bardzo, że zabił wiernego psa, który mu dziecko od zguby ochronił. Boleść jego była tak wielką, że postanowił jako pielgrzym udać się pieszo do Grobu świętego; tam chciał już odtąd żyć i zupełnie oddać się służbie Bożéj! — Oto historya, którą miałem wam opowiedzieć, — skończył mistrz. Jeżeli przeto za namową swéj żony chcecie syna śmiercią ukarać, stanie się z Wami stokroć gorzéj, niż temu rycerzowi, co swego psa zamordował. »Cesarz odrzekł: »Przez twoją mowę zostałem poruszony i synowi życie powracam!«

IV.

Cesarzowa dowiedziawszy się, że młodzieńca nie stracono, rzekła do swego męża: »Odstąpiliście od zamiaru; zwłoka ta przyniesie wam tylko hańbę i wstyd, a stanie się wam tak, jak pewnemu pasterzowi z dzikiem!« Cesarz prosił ją, aby mu to opowiedziała. Cesarzowa rzekła: »W pewnym wielkim lesie znajdował się dzik tak okrutny, że wszystkich przejeżdżających i przechodzących, roz-

dzierał. Król usłyszawszy o tak srogiem zwierzęciu, kazał ogłosić, że ktokolwiek tego dzika zabije, temu da swą córkę za żonę i całe królestwo po swojéj śmierci. Długi czas nikt się nie zgłaszał, w końcu zjawił się pasterz owiec, który przedsięwziął wyprawę na dzika. Gdy przechodził przez las wypadł nań dzik, chcąc go kłami swymi rozszarpać. Pasterz zląkł się bardzo rozwścieklonego zwierza i wdrapał się na drzewo, przypatrując się ztamtąd swemu nieprzyjacielowi. Dzik przypadł do drzewa i począł je kłami obrąbywać, tak, że drzewo omal nie upadło. Przez wstrząśnienie drzewa, słodkie jego owoce poczęły zlatywać, a dzik pożerał je z chciwością. Widząc to pasterz, jeszcze więcéj mu zrzucił, tak że dzik najedzony do syta, położył się na ziemię, by zasnąć. Teraz pasterz zlazł powoli z drzewa trzymając się go jedną ręką, wyciągnął nóż z pochwy i zakłuł dzika. W ten sposób spełnił pasterz rozkaz królewski, oznajmił o tém królowi i otrzymał od niego piękną córkę za małżonkę, a po jego śmierci całe królestwo. — Oto mój przykład, rzekła cesarzowa. Znaczenie jego jest takie: dzik, to wasza potęga, któréj nic sprzeciwić się nie może; pasterz — to wasz syn. Stara się on was oszukać, by otrzymać władzę nad krajem! — Cesarz odpowiedział na to: »Zaiste, nie chcę aby się to ze mną stało.« Rozkazał więc, aby syna powieszono.

V.

Gdy go prowadzono na stracenię, drugi mistrz Leutulus zabiegł drogę wiodącym i prosił ich, aby się z wykonaniem wyroku bardzo nie spieszyli, gdyż ma nadzieję, że przebaczenie cesarskie

uzyska. Poczem udał się natychmiast do cesarza, upadł przed nim na kolana i prosił o darowanie życia młodemu księciu. Ale cesarz spojrzał nań gniewnie i życzył mu wszystkiego złego. Na to odrzekł mistrz: »Najdostojniejszy Panie! mówicie, że syn wasz niemy. — Bóg jeden wie, czy to prawda! Zaprawdę, nadejdzie kiedyś czas, że nie będzie milczał, ale powie prawdę, która każdego zadziwi. Czy wiecie, jak stało się pewnemu rycerzowi, który z powodu swéj żony popadł w wstyd i poniewierkę? Strzeżcie się, aby się wam coś podobnego nie stało!« »Powiedz mi, rzekł cesarz, jakto było z tym rycerzem?« Mistrz odpowiedział: Opowiem wam wszystko, tylko rozkażcie syna z placu odprowadzić! Cesarz nakazał syna nazad zamknąć w więzieniu! Teraz dopiéro zaczął Leutulus opowiadanie: »W pewném mieście żył przed dawnymi czasy znakomity rycerz z swoją żoną. Rycerz był stary i chorowity, żona młoda i cudnéj piękności, ale złego obyczaju. Rycerz był dobrze przekonanym, że na wierność swéj małżonki wcale liczyć nie może, dlatego każdego wieczoru zamykał wszystkie drzwi sypialni i pokojów i klucze kładł pod poduszkę. Żona musiała sypiać z nim razem, żeby czuł ją przy swoim boku.. Ale niewierna kobieta, której cowieczorne użycie rozkoszy z swym starym mężem nie wystarczało jeszcze, nie dała się pokonać, ale gdy małżonek znużony pieszczotami jéj zasnął, wstawała z łóżka, brała na siebie nocną suknię, wyjmowała z pod głowy męża klucz od sypialni i zawsze udawało jéj się zrobić nocną wycieczkę do oczekującego jéj jakiego młodego księcia lub rycerza. Nasyciwszy się sprośną miłością do syta, powracała nad ranem, gdy jeszcze mąż spał jak zabity, ukrywała nazad

klucze pod poduszkę i rozebrawszy się, kładła się nazad przy mężu. Podstęp ten udawał jéj się czas bardzo długi i piękna żona mnóstwo młodych rycerzy obdarzyła swoją miłością, a mąż wcale się tego niedomyślał. Jednéj wszakże nocy, przebudził się rycerz i zaraz obraca się do żony, by się z nią popieścić, aż tu nie znajduje przy sobie nikogo. Szuka kluczy pod poduszką, ale i te gdzieś się ulotniły. Przeraził się tém bardzo, jak tylko przerazić się może oszukany małżonek. Natychmiast wstał i zbliżył się do drzwi, które znalazł otwarte. To ugruntowało go jeszcze więcéj w domysłach. Zamknął drzwi powtórnie i położył się w oknie, zkąd mógł całą ulicę przeglądnąć. Tak doczekał się powrotu swéj żony. Ta zobaczywszy drzwi zamknięte, w niemały popadła przestrach. Nie dając jeszcze za wygrane poczęła stukać do bramy. Usłyszawszy to rycerz, zawołał z okna: »O ty bezwstydna nałożnico, przecież raz złapałem cię na gorącym uczynku. Wielekroć już razy wychodziłaś w nocy na miasto, by tam oddawać się niecnéj rozpuście. Teraz stój sobie pod drzwiami, dopóki nie zadzwonią, by cię stróże schwycili i stawili pod pręgierzem:« Takibo zwyczaj był w całéj okolicy. Skoro niewierna małżonka to usłyszała poczęła płakać i narzekać: »Ach najdroższy Panie, jak możesz coś podonego o mnie myśleć! Wiedz mój mężu, że matka posyłała téj nocy, gdyż jest chora, śmiertelnie. Nie chciałam was budzić, dlatego wyjęłam cicho klucz od sypialni i wyszłam by matkę odwiedzić. Puśćże więc mnie na Boga, by mię stróże nie wzięli!« »O nic — odrzekł rycerz — musisz zostać na polu; niech cię stawią pod pręgierz. Nieprawdą jest, co mówisz!« Przekonawszy się rozpustnica, że jéj

udany płacz nie sprawił skutku, rzekła niby z rozpaczą: »Jeżeli mię nie puścisz, wtedy utopię się w studni, aby takiéj hańby nie dożyć!« To mówiąc pobiegła do studni, podjęła wielki kamień, który przy niéj leżał i wrzuciła go do wody, co sprawiło silny plusk i łoskot. Usłyszawszy to ciężkie pluśnięcie rycerz, począł wołać rozpaczliwie: »O biada mi!« żona moja się utopiła!« Pospieszył w téj chwili ku studni, chcąc ją jeszcze ratować; skoro jednak drzwi otworzył i wybiegł na podwórzec, wśliznęła się przez nie chytra niewiasta, która się z boku ukryła, zamknęła drzwi za sobą i położyła się w oknie. Wtedy zawołała nań z szyderstwem: »O ty bezbożny człowieku, ty stary pryku, dlaczego obijasz się w nocy po mieście? Czy ja jedna ci już nie wystarczam? Zaprawdę musisz być za swą niecnotę ukaranym. Pozostanież więc sobie na polu; niech cię stróże nocni złapią i postawią pod pręgierz!« Rycerz ucieszył się bardzo, że żona jego się nie utopiła, ale z drugiéj strony zasmuciło go to niegodziwe jéj postępowanie. »Stary jestem — odrzekł — a od młodości, jak długo w tém mieście żyłem, nie splamiłem nigdy mego imienia. Dlatego puszczaj mię, na Boga, bym nie doznał wstydu!« »O nie!« — odrzekła żona — musisz na polu pozostać, byś został ukarany, jak się należy!« Niegodna niewiasta spostrzegłszy stróży, zawołała z góry: »Ach, dobrzy stróże, przyjdźcie mi z pomocą i ukarzcie tego szaleńca, co tam stoi pod bramą. Jak wiecie, pochodzę ze znakomitego rodu, a rodzice moi zaślubili mię z tym starym prykiem. który co noc zostawia mię samą, a goni za innymi. Dotychczas milczałam, ale kiedy się nie poprawia wcale, tylko ciągle po jednéj postępuje drodze i ustawicznie łamie wiarę

mu zaprzysiężoną, nie wypełniając zę mną obowiązków małżonka, tedy mówię wam o tém, abyście go za to, jak należy ukarali!« Na to uskarżanie się chytréj niewiasty, stróże wrzucili jéj męża do aresztu a ze świtem postawili publicznie pod pręgierzem. Tak to jeszcze w podeszłym swym wieku, przez niegodziwą żonę, został zbeszczeszczony, i pozbawiony honoru. W niedługo téż umarł ze zmartwienia! — Tak stało się temu poczciwemu rycerzowi, a z wami, dostojny Panie, gorzéj jeszcze będzie, gdy usłuchacie namowy swéj małżonki i syna skarzecie na zatracenie!« »Zaprawdę« — odrzekł cesarz — syn mój dzisiaj nie umrze!« Mistrz podziękował cesarzowi za łaskę i odszedł.

VI.

Skoro cesarzowa dowiedziała się o powtórném uwolnieniu Dioklecyana od śmierci, rzekła do męża: »Gdybym was nie kochała tak bardzo, mój drogi Panie, nie wielebym sobie czyniła z tego, że syn wasz chciał ze mną użyć cielesnéj rozkoszy; ale kocham was całém sercem i lękam się, by się wam tak nie stało, jak jednemu rycerzowi, który do tego stopnia kochał swego syna, że pozwolił sobie odciąć głowę, aby go tylko od niesławy ochronić; lecz niewdzięczność synowska była jego zapłatą za poświęcenie!« Cesarz prosił żonę, by mu tę historyę opowiedziała. Cesarzowa poczęła: »Cesarz Oktawian, który dawnymi czasy w Rzymie panował, był tak bogatym, że nie wiedział nawet, gdzieby swe niezliczone skarby bezpiecznie pomieścić. Po długim namyśle przywołał sławnego w mieście budowniczego i rozkazał mu na cel wspomniany wymurować silną i nieprzystępną,

wieżę. Budowniczy wykończył istotnie wieżę tak silną, że nikt nie mógł się wedrzeć do niéj. Na dole jednak u spodu wieży wmurował ruchomy kamień, który każdego czasu mógł być wsuwany i wysuwany, a nikt tego dostrzec nie zdołał. To więc było jedno dogodne a tajemnicze wejście do największego skarbca na świecie. Budowniczy ten miał syna i córki. Gdy syn doszedł do lat, rzekł ojciec do niego: »Mój synu używaj młodości, któréj serce twe pragnie; trzeba ci bowiem wiedzieć, że przez sztukę moją dorobiłem się majątku. Syn téż istotnie postępował sobie według polecenia ojca. Żył w rozpuście i wszelakiéj rozkoszy, tak, że w niedługo przeputał cały majątek i jeszcze pozaciągał długi. Kiedy ojciec porachował się z synem, doszedł do przekonania, że resztki jego majątku nie wystarczały nawet na wyrównanie długów. Mimo tego nie mógł mu czynić wyrzutów, bo przecież postępował tylko podług woli ojca. Po pewnych przedłożeniach rzekł ojciec do syna: »Mój synu!« nie widzę innéj rady, jak tylko tę, abyśmy miasto natychmiast opuścili, albo pozostaje mi uczynić coś, co wielce mi obciąży moje sumienie. Ponieważ jednak w takim czy w innym razie, zostanę nazwany złodziejem, przeto wolę uczynić to, co przynajmniéj chwilowo zachowa mi szacunek u ludzi.«

Ponieważ już noc nadeszła, poszedł ojciec z synem do zbudowanéj przez niego wieży, pokazał mu ruchomy kamień, wkradnął się potém do środka i wyniósł swemu synowi tyle skarbów, ile tylko obaj mogli unieść. Gdy następnego dnia wszedł do wieży skarbnik królewski, spostrzegł że wiele skarbów skradziono. Obejrzał wieżę na zewnątrz i wewnątrz, nigdzie jednak nie mógł się

śladu wejścia dopatrzeć. Tedy poszedł zasmucony do króla i opowiedział mu o wypadku. Cesarz rozgniewał się bardzo tą wieścią i rzekł: »Co mówisz? wiem przecież, że wieża jest silną, sam nawet mówisz, że nie ma nigdzie śladu wejścia, dla tego lenistwo twoje jest tylko przyczyną kradzieży. Powiadam ci, jeżeli w przeciągu czterech tygodni nie wynajdziesz złoczyńcę, sam zginiesz najnędzniejszą śmiercią. Ze smutném sercem odszedł skarbnik od cesarza i przemyśliwał nad tém, jakby winnego odnaleść. Wtedy przyszedł na myśl roztropną; wszedł do wieży, kazał przynieść za sobą kilka snopków słomy i zapalił je w bezpieczném miejscu.

Wtedy pozamykał wszystkie drzwi i okna, aby się przekonać, którędy téż dym będzie wychodził. Istotnie przekonał się zaraz, że dym przedzierał się w jedném miejscu przez fugi — w ten sposób odkrył tajemnicę ruchomego kamienia. Wszedł nazad do wieży, wykopał przy tém miejscu, gdzie był kamień ruchomy, głęboki dół, wsadził weń rezerwoar i napełnił go smołą i gliną. — Skoro już skarby, zabrane z wieży, zostały zużyte, przyszedł znowu budowniczy z synem do kryjówki. Po wyjęciu kamienia ojciec wcisnął się do wieży. Zaraz wszakże wpadł do otworu napełnionego smołą i gliną przezco zagrząznął tak głęboko, że nie miał nadziei stamtąd się wydobyć. Tedy rzekł do swego syna: »Zostałem tutaj podstępnie schwytanym i żadną miarą nie mogę się uwolnić; gdy mię tu znajdą, skażą mie na śmierć, a i ty wraz z siostrami doznacie niemałych przykrości, jeżeli nie odważysz się mię uratować. Odetnij mi głowę, chcę tego, i oddal się, jak możesz najspieszniéj; w ten sposób tylko ja przecierpię, co mi los na-

darzył, a ty z siostrami będziesz uratowany. Syn długo wahał się wykonać wolę ojca; skoro wszakże się przekonał, że ojciec i tak zginąć musi, zdecydował się wreszcie odciąć mu głowę, którą wrzucił do ukrytéj jamy; sam zaś uciekł co rychło do domu. Tu opowiedział swoim siostrom całe zdarzenie, a te poczęły płakać i narzekać, żałując bardzo dobrego ojca. Gdy skarbnik przyszedł nazajutrz do wieży, ujrzał z wielkiém przerażeniem w dole człowieka bez głowy. Pospieszył natychmiast do cesarza i opowiedział mu o odkryciu. Cesarza zadziwiła ta tajemniczą historya. Rozkazał on skarbnikowi, przywiązać ciało trupa do ogona końskiego i włóczyć je po całém mieście. W którym domu zaś usłyszy jęki i żale, niech wszystkich płaczących schwyta i zabija, jako sprzymierzeńców i współwinnych zbrodniarza. Rozkaz ten wykonał skarbnik co do joty.

Skoro trup znalazł się przed domem budowniczego, córki będące w izbie, zobaczywszy tak strasznie pokaleczonego ojca, napełniły mieszkanie rozdzierającymi krzykami.

Brat starał się je uspokoić, ale gdy wszelkie namowy pozostały bez skutku, porwał swój miecz i zranił sobie nim nogę, tak że krew lała się obficie. Skoro skarbnik wpadł ze zbirami do izby i zapytał o przyczynę krzyku, młodzieniec odpowiedział: »Moi kochani przyjaciele, oto zraniłem się przez nieostrożność bardzo silnie w nogę i dlatego siostry płaczą tak okropnie!«. Mówiąc to, pokazał im ranę. Zbiry spostrzegłszy ranę, uwierzyli słowom młodzieńca i poszli daléj.

Nic nie sprawiwszy, powrócili nazad do króla. Tedy rozkazał król ciało na szubienicy zawiesić i wartę przy niém postawić, któraby natychmiast

przyaresztowała tego, ktoby się trupa odcinać odważył. Syn zamordowanego wymyślił tymczasem nowy sposób, aby ciało ojca z szubienicy zabrać, gdyż siostry groziły mu, że same oskarzą go przed królem, jeżeli woli ich nie spełni. Mianowicie ubrał się w strój poganiacza osłów, obładował osły worami z winem i pędził je drogą, prowadzącą ku szubienicy. Jeden z tych worów skórzanych urządził w ten sposób, że można go było z łatwością rozedrzeć. Skoro już był przy szubienicy, rozciął niepostrzeżenie naczynie skórzaste, tak że wino zaczęło się wylewać. Wtedy podniósł wielki krzyk przerażenia i zawołał warty do pomocy. Żołnierze królewscy przekonawszy się, że wory napełnione są szlachetnym napojem, nie dali na siebie wołać powtórnie, ale zamiast pomagać, poczęli pić wino łapczywie, chwytając je rękami i kapeluszami. Z początku oślarz gniewał się niby na tę bezczelność żołnierzy, wreszcie sam pił z nimi do kompanii. Wkrótce uczuł się nieco pijanym, a udawał jeszcze bardziéj i niby w nieprzytomności, pozwolił żołnierzom wypróżniać i drugi wór z winem, a nawet do trzeciego zapraszał. Żołnierze spili się tak bardzo, że w krótce zasnęli snem twardym. Teraz dopiéro przyskoczył oślarz do szubienicy, odciął z niéj ciało swego ojca, włożył na jednego z osłów i odjechawszy z miejsca rzucił go w ten sam otwór, gdzie wpierw głowę jego zostawił. Skoro cesarz usłyszał o ukradzeniu zwłok z szubienicy, zadziwił się bardzo i stał się jeszcze ciekawszym, ktobyto był tak przemyślnym rabusiem. Rozkazał przeto ogłosić w całém mieście, że ten, który dokona najśmielszego i najsprytniejszego czynu, otrzyma rękę jego córki. Wpierw wszakże zgłaszający się musi stanąć przed jego córką i powiedzieć jéj jaki czyn naj-

śmielszy wykonał kiedy w swém życiu. Usłyszawszy to ogłoszenie młody syn budowniczego, chciał także ubiegać się o piękną księżniczkę. Spuścił się on do otworu, w który wrzucił ciało swego ojca i odciął trupowi jedną rękę. Włożywszy następnie martwą rękę w prawy rękaw swego surduta, a swoją własną ukrywszy pod spodem ubrania, przyszedł do księżniczki i opowiedział jéj o tém, jak głowę swego ojca odciął i ciało z szubienicy był ukradł. Księżniczka chwyciła natychmiast za jego prawą rękę i poczęła wołać o pomoc. Zanim jednak straż nadbiegła, uciekł podstępny młodzieniec, zostawiając rękę swego ojca w dłoni pięknéj księżniczki. Cesarz przyszedł razem ze strażą do komnaty swéj córki i dziwił się niemało podstępowi i sprytowi nieznanego konkurenta. Zachwycony tą rzadką jego roztropnością ogłosił natychmiast, że młodzieniec ten, nietylko przebaczenie, ale i córkę za żonę uzyska. Wtedy przybył sprytny młodzian i za swój niezrównany talent otrzymał w nagrodę najpiękniejszą i najwyżéj urodzoną w państwie księżniczkę, a z nią i wszystkie skarby znajdujące się w wieży.« — Skoro cesarzowa historyę tę skończyła, rzekła do męża: »widzisz mój drogi mężu i panie, jak brzydko postąpił sobie ten młodzieniec z swym ojcem. Nie dość, że wepchnął go w nędzę i uczynił złodziejem, jeszcze odciął mu głowę i ciało jego, jak ścierwo bydlęcia wrzucił do dołu; więcéj jeszcze: pastwił się nad niém po śmierci i przezto otrzymał godność i bogactwo. Czy chcecie panie, aby i z wami stało się podobnie, żeby was syn pozbawił władzy i życia, aby tylko przezto osiągnąć potęgę i znaczenie?« »Masz słuszność ukochana małżonko! — odrzekł na to cesarz — syn mój dziś jeszcze umrze. Bądźcie tego pewni!«

VII.

Zaledwie cesarz opuścił komnatę żony, rozkazał natychmiast syna na rusztowanie prowadzić. W drodze napotkał skazańca, trzeci mistrz jego, Cato. Ten rzekł do pachołków: »Nie spieszcie się zbytnio, bo mam nadzieję odmienić zamiar cesarza!« Pospieszył potém do cesarza, stanął przed nim i uczynił mu pokłon. Ale cesarz spojrzał nań gniewnie i począł go przeklinać. Mistrz odpowiedział: »O Boże, czémto zasłużyłem sobie na tę niełaskę? Spodziewałem się raczéj nagrodę otrzymać za mą wierną służbę! Zaprawdę z namowy swéj żony zaszkodzicie nietylko synowi i sobie, ale ściągniecie na siebie taki wstyd i nieszczęście, jak pewien rycerz, który z miłości dla swéj żony, zabił wierną srokę, zdradzającą zawsze niewierność małżonki!« Cesarz rad był usłyszeć coś o téj sroce, tedy mistrz począł opowiadać, skoro Dioklecyana wrócono do więzienia: »W pewném znaczném mieście żył obywatel, który posiadał bardzo mądrą srokę, opowiadającą swemu panu zawsze wszystko cokolwiek słyszała i widziała. Posiadał także prześlicznych wdzięków młodą małżonkę, która wszakże nie kochała go wcale, gdyż był stary i słabowity. Dlatego ta oglądała się chętnie za młodymi. Ilekroć razy mąż wyjechał z miasta za interesami, niecnotliwa kobieta kazała sobie zawsze służącéj przyprowadzać ulubionego jakiego gacha i na pieszczotach i rozkoszy cielesnéj z nim do syta używanéj, przepędzała sobie słodko czas nieobecności pogardzanego małżonka. Sroka wszakże, będąca w sypialni pani, opowiadała jéj mężowi wszystko cokolwiek niewierna żona w nie-

obecności jego czyniła. Skoro mąż znowu powtórnie wyjechał, żona porozumiała się z swym ulubionym i ten punktualnie przyszedł do niéj wieczór. Idącego przez podwórzec, zobaczyła sroka umieszczona teraz na ścianie zewnętrznéj i rzekła: »Jesteś znowu tutaj ty podły człowiecze? Zaczekaj, powiem wszystko mojemu panu, jak tylko do domu powróci!« Młody człowiek przestraszył się bardzo i rzekł do niewiernéj: »Ach, jesteśmy zdradzeni, sroka przyniesie nam wstyd i sromotę!« »Nie lękaj się — odrzekła kobieta — zemścimy się na sroce tak, że drugi raz już milczeć będzie!« Przywołała następnie służącą i wyszła z nią aby się zemścić na sroce. Wydrapały się na dach pałacu, a mianowicie w miejscu, pod którem zawieszona była klatka sroki. Poczęły teraz rzucać na nią bezustanku piasek, kamyki i lać wodę z cebrzyka, tak, że biednego ptaka omal nie zabiły. Dokonawszy tego, powróciła nazad do sypialni w objęcia oczekującego ją gacha, i nad ranem dopiéro, zmęczona bezsenną nocą i zmysłową orgią, wypuściła go tylnymi drzwiami. Kupiec, (kupiectwem bowiem trudnił się nasz obywatel,) powrócił dopiéro koło południa i zaraz sroki zapytał; »jakże ci się przez ten czas powodziło?« »Ach, odrzekła sroka, bardzo źle. Uprzedniéj nocy była burza wielka; grad, proch i deszcz ulewny tak mi się dał we znaki, żem omal nie zginęła. Prócz tego, był znowu jakiś mężczyzna do sypialni pani wpuszczony wieczorem!« Usłyszawszy to niewiasta, rzekła do swego męża: »Ty wierzysz sroce, która tylko zmyśla? Mówi np. że przeszłéj nocy padał deszcz i grad, a przecież byłato noc jedna z najpiękniejszych.« Wtedy poszedł kupiec do sąsiada, chcąc się dowiedzieć, jaką była istotnie noc miniona. Ale tę

samą otrzymał odpowiedź, co i od żony. Sądząc przeto, że sroka go okłamuje, przyszedł do klatki i zawołał z gniewem: »Ty przeklęte zwierze, dlaczego silisz się wywołać niezgodę pomiędzy mną, a moją żoną, oskarzając ją o cudzołostwo?!« Mówiłam prawdę — odrzekła sroka — nigdy nic więcéj nad to, co widziałam lub słyszałam!»

»Co — zawołał kupiec — jeszcze i teraz śmiesz kłamać? Ażebyś już więcéj nie oszukiwała mnie, ty niewdzięczna, ukarzę cię jak się należy!« Mówiąc to, skręcił jéj szyję. Tego tylko chciała wiarołomna małżonka; ucieszyła się téż niepospolicie i rzekła: »Kochany mężu, słusznie uczyniłeś; teraz więc możemy już żyć razem w zgodzie i miłości!« Kiedy już sroka nie żyła, wyszedł kupiec na dach, chcąc się przyglądnąć dokoła okolicy. Ale jakież było jego zdumienie, gdy spostrzegł tam zapomniany przez żonę cebrzyk z wodą i sito z licznymi jeszcze kamykami i piaskiem. Teraz dopiéro poznał zdradę swéj żony i domyślił się, że żona jego rzucała i lała wodę na srokę, która wzięła to za burzę z gradem. Począł więc bardzo narzekać i żałować swéj dobréj sroki, a zeszedłszy na dół, sprzedał wszystko, co miał i opuściwszy niewierną żonę, odjechał w dalekie kraje!« »O, przemierzła kobieta — zawołał wtedy cesarz — zaprawdę, żal mi téj sroki, która za swą miłość prawdy, tak strasznie została pozbawioną życia. Nie, to nie stanie się memu synowi, abym za na mową méj żony, spieszył się z jego zagładzeniem. Przyrzekam ci, dobry mistrzu, że syn mój dzisiaj nie umrze!«

VIII.

Skoro cesarzowa usłyszała, że syn cesarski został uwolniony od śmierci, narzekała bardzo i rzekła do męża: »Jeżeli zmyślonym opowiadaniom mistrzów uwierzycie snadnie, stanie się z wami tak jak z jednym rzymskim cesarzem z swymi siedmioma mędrcami. Cesarz prosił żonę, aby mu tę historyę opowiedziała. »Było raz w Rzymie siedmiu wielkich mędrców, — zaczęła cesarzowa — którzy nad całym panowali krajem, gdyż cesarz nic nie uczynił bez ich porady. Z tego powodu wbili się w taką pychę, że postanowili we wszystkiem cesarzowi się sprzeciwiać. Sztuką zaś czarodziejską uczynili, że cesarz choć w pałacu swoim wszystko dobrze widział, na wolném miejscu był zupełnie ślepy. Uczynili to zaś dlatego, aby bezpieczniéj według swego upodobania państwem zarządzać i skarby dla siebie nagromadzić. Pewnego dnia siedział cesarz smutny obok swéj żony i rzekł do niéj: »Moja najdroższa! jestem wielkim kaleką, bo gdy w pałacu moim widzę wszystko jak najlepiéj, poza domem nic widzieć nie mogę.« Tedy rzekła cesarzowa: »Najukochańszy Panie! Macie u siebie siedmiu sławnych mędrców, rozkażcie im odwołać to kalectwo pod karą srogiéj śmierci!« Gdy przywołani mistrze dowiedzieli się o życzeniu cesarza, rzekli do niego: »Najłaskawszy Panie, daj nam 10 dni wolnego czasu do namysłu, bo jestto rzecz bardzo trudna a wielkiéj wagi!« Otrzymawszy żądany urlop, objeżdżali kraj na wszystkie strony, szukając kogoś, ktoby mógł pomóc kalectwu cesarza. I stało się, gdy tak, nie wiedząc co począć, jechali przez miasto, na ulicy, gdzie wiele dzieci

bawiło się między sobą. przystąpił do nich jakiś mężczyzna i rzekł: »Kochani mistrzowie, miałem sen bardzo dziwny. Jeżeli mi go wyłożycie, dam wam tyle pieniędzy, ile tylko zechcecie. Usłyszało to jedno z bawiących się dzieci i rzekło do onego męża: »Nie dawaj im pieniędzy, ale powiedz mi sen, to ci go wyłożę!« Tedy rzekł mąż: »Widziałem jak w środku mojego sadu wytrysło źródło, a z niego wypływało tyle strumieni, że cały sad był wodą zalany!« Odpowiedział na to młody chłopiec: »Idź tam, kop pilnie, a znajdziesz pieniądze!» Mąż ów poszedł natychmiast do ogrodu i znalazł w nim istotnie skarb niesłychanéj wartości; uradowany powrócił nazad do chłopca, opowiedział o swém skuteczném poszukiwaniu i dał chłopcu dwie sztuki złota w nagrodę. Skoro mędrcy tak rozumny wykład dziecka usłyszeli, rzekli doń: »Widzimy, że Bóg obdarzył cię wielką mądrością, dlatego prosimy cię, abyś nam pomógł radą w ciężkiéj potrzebie. Nasz pan i cesarz jest wielkim kaleką; jak długo nieopuszcza swego pałacu, widzi wszystko dobrze, skoro jednak go opuści nie widzi nic zgoła. Gdybyś uzdrowił cesarza z tego kalectwa, otrzymałbyś wielką nagrodę i cześć od niego. Skoro chłopiec rzekł, że podejmuje się pomóc cesarzowi, prosili go, by razem z nimi we własnéj osobie pojechał do cesarza co téż zaraz uczynił. I stało się, gdy chłopiec przybył z mędrcami do pałacu, spytał go cesarz: »Czy możesz mi wyjawić przyczynę mojéj dziwnéj ślepoty i podejmujesz się mię uleczyć? »Chłopiec potwierdził, że to uczyni i prosił cesarza, aby zaprowadził go do swéj sypialni, gdzie zastanowi się, co mu czynić wypadnie. Gdy do sypialni przyszli kazał chłopiec łóżko na bok odstawić i o dziwo! pod niém było źródło z 7 stru-

mykami. Chłopiec rzekł: »Jako widzicie to źródło z siedmiu strumieniami, tak jest w tym zamku także siedmiu mędrców. Oni to sztuką czarodziejską uczynili, że w zamku widzicie wszystko jak najlepiéj, a na wolném miejscu nic. Dlatego rozkaż ich wszystkich pościnać, a wtedy zniknie źródło z 7 potokami, które jest przyczyną twojéj ślepoty. Cesarz rozkazał zaraz spełnić na nich wyrok śmierci, a równocześnie znikło i źródło pod łóżkiem i cesarz wzrok zupełnie odzyskał. Uradowany tém, obdarzył cesarz chłopca pieniędzmi i podniósł go do wielkich zaszczytów. — W tenże sam sposób postępują i twoi mistrzowie — dodała cesarzowa — aby syna od śmierci okupić; ale nie daj się obałamucić mój panie i zabij ich, a potém twego syna.« Cesarz przyrzekł to uczynić.

IX.

Następnego dnia słudzy cesarscy znów wyprowadzili Dioklecyana na rusztowanie. W drodze napotkał go czwarty mistrz Waldach. Ten kazał wstrzymać się pachołkom, pospieszył do cesarza i pozdrowił go z należną rewerencyą. Cesarz jednak począł go burczeć, naco mistrz odpowiedział: »Przezco zasłużyłem sobie na tę niełaskę? Dlaczego syn wasz nic mówi, wie tylko jeden Bóg, przed którym nic nie ma skrytego.« Chcecie jednakże za namową swéj żony zabić swego syna, to stanie się z wami tak, jak jednemu rycerzowi i jego małżonce. Cesarz pragnął powieść tę usłyszeć. Mistrz odrzekł: »Opowiem Wam tę historyę, wpierw jednak rozkażcie Waszego syna nazad do więzienia odprowadzić. Gdy cesarz to uczynił, mistrz zaczął opowieść: »Był pewien rycerz stary, ale sprawie-

dliwy, który długi czas żył w wolnym stanie. Na namowy dopiéro licznych znajomych i przyjaciół, pojął za żonę młodą i bardzo piękną Rzymiankę. Po trzech latach pożycia nie mieli z sobą żadnego potomstwa. Młoda niewiasta przypisywała to starości męża i nie lubiła go zato. Myślała ciągle jakimby sposobem zaznajomić się z innym. Raz idąc do kościoła, spotkała się z matką i rzekła do niéj: »Mój mąż jest stary i jak lód oziębły. Muszę mieć innego rzeźwiejszego mężczyznę.« »Nie czyń tego córko — odrzekła matka. — Byłby to wielki wstyd dla nas i dla ciebie!« »Nie, kochana matko, ja muszę mieć innego, bo on jest dla mie za stary!« »Jeźli więc koniecznie chcesz kochać innego — odrzekła matka — to wystaw twego męża na próbę. Jeśli ci przepuści, możesz z kim innym obcować!« »Cóż więc mam czynić? — odrzekła córka. »Ma on w ogrodzie drzewo, które bardzo lubi; spal je, gdy pójdzie na łowy. W razie gdyby ci winę darował, obdarzaj miłością innego!« — Młoda małżonka zrobiła to natychmiast, powróciwszy do domu. Poszła do ogrodu niby po inne drzewo, a zobaczywszy ten młody szczepek, kazała go ściąć ogrodnikowi. Ponieważ ten nie chciał rozkazu usłuchać, sama wzięła od niego siekierę i ścięła ulubiony szczep swego męża. Poczém porąbawszy go w kawałki, rzuciła na ogień. Gdy rycerz z polowania powrócił, zziębnięty siadł zaraz przy piecu, by się ogrzać. Aż tu uczuł zapach swego ulubionego drzewa. Rozgniewany zapytał, kto śmiał to uczynić. Wtedy żona jego udając wielkie zdziwienie, rzekła: »Ja to kazałam ściąć to młode drzewko, bo więcéj w niém żywicy i lepiéj się pali. Myślałam że czynię to dla twego dobra a ty gniewasz się jeszcze!« I poczęła płakać. Widząc to rycerz, darował jéj winę.

Nazajutrz, idąc do kościoła, młoda kobieta znowu spotkała się z swą matką i rzekła do niéj: »Zrobiłam, coś mi kazała i mąż mi przebaczył. Teraz mogę już kochać innego!« »Powtórz jeszcze raz probę — odrzekła matka — a wtedy sprzyjaj dopiero innemu! Stary człowiek bowięm w prawdzie poraz pierwszy daruje, ale drugi raz nie przepuści. Mąż twój ma pieska, którego bardzo lubi — zabij go, a jeźli ci winę daruje, idź w łoże innego!« Choć z niechęcią, musiała jednak córka usłuchać słów matki. Wieczór, gdy łoże już było rozpostane i okryte kosztowną kołdrą, wskoczył na nią piesek, chcąc się na puchach ułożyć. Ale młoda kobieta złapała go za nogę i uderzyła nim tak silnie o ścianę, że piesek zginął natychmiast. Oburzony tém rycerz, krzyknął: »Cóżeś zrobiła? Zabiłaś mi ulubionego pieska!« »Nie chciałam tego uczynić, kochany mężu, odpowiedziała niewiasta; chciałam go tylko z łóżka zrzucić, by kołdry nie walał. I znowu płakać poczęła. Rycerz darował jéj i tym razem.

Nazajutrz znowu spotkała się młoda małżonka z swą matką i opowiedziała jéj o zdarzeniu. »Teraz już bez przeszkody — rzekła — mogę cieszyć się z drugim!« »Nie, córko odrzekła matka — wypróbuj go jeszcze poraz trzeci. Przyszłéj niedzieli, mąż twój chce,jak ci wiadomo, wydać ucztę dla znajomych. Kiedy usiędziesz już z gośćmi przy nakrytym stole, zaczep nieznacznie klucz u obrusa i powstań nagle, a ściągniesz wszystko ze stołu na ziemię. Potém udaj, że ci to bardzo przykro i że nie chciałaś tego uczynić!» Córka zrobiła tak samo. Przy uczcie ściągła wszystko ze stołu, udając niewinną. Ale gdy goście po uczcie się rozeszli, rycerz udał się do cyrulika, by żonie

krew z ręki puścił, w celu zmniejszenia jéj nadmiernéj żywości. Gdy żona rozebrawszy się już, położyła się w swoim pokoju do łóżka, przyszedł do niéj mąż z cyrulikiem. Nie spostrzegłszy na razie cyrulika, żona myślała, że mąż przychodzi spać z nią razem w nocy i uśmiechnęła się doń z przymileniem, siadając w łóżku i wyciągając doń białe obnażone ramiona. Mąż jednak zrobił minę surową i rzekł: »Wstań ino moja żono. Muszę ci krew puścić, abyś nie była tak zbytnio żwawą!« Żona spostrzegłszy dopiero cyrulika wybuchnęła głośnym płaczem i prosiła męża, aby tego zaniechał, ale mąż rozgniewany odrzekł: »Zbyt jesteś szaloną, najpierw ścięłaś mi ulubione drzewko, potém zabiłaś pieska, a wreszcie zrzuciłaś wszystko ze stołu przy uczcie, iż wstydzić się musiałem. Pochodzito ze złéj krwi — dlatego muszę ci jéj upuścić!« Poczem cyrulik upuścił krew młodéj kobiecie i ranę zawiązał. — Gdy osłabiona niewiasta napowrót położyła się do łóżka, kazała przywołać swą matkę i tak do niéj rzekła: »Matko, chyba już umrę, tyle mi krwi upuszczono. Już nie chcę z nikim innym obcować, byle tylko znowu do sił powrócić!" Matka rzekła z radością: »Czyż nie mówiłam ci, że ludzie są bardzo dziwaczni. Spodziewam się, że już stare myśli opuszczą cię na zawsze!« »Tak jest — odrzekła córka — nie chcę już kochać nikogo, prócz mego małżonka!« — Cesarzu — zawołał mistrz — zrozumieliście, com powiedział? — Tak jest — odpowiedział cesarz — przykład to bardzo dobry i dlatego nie zabiję mego syna!« Mistrz podziękował mu zato i odszedł uspokojony. —

X.

Dowiedziawszy się o tém cesarzowa, gotowała się do podróży, chcąc odjechać do swego ojca. Gdy jéj tego cesarz zabraniał, rzekła: »Dlatego to czynię, ponieważ słuchacie namowy fałszywych mędrców, a ja lękam się, by się z wami nie stało tak, jak z cesarzem Oktawianem, którego Rzymianie z powodu wielkiego jego skąpstwa żywcem pogrzebali!« Cesarz rzekł: »Kochana żono, opowiedz mi jakto było!« Poczém opowiedziała cesarzowa, co następuje: »Cesarz Oktawian był bardzo bogatym monarchą, ale tak skąpym, że pieniądze i majątki nad wszystko przewyższał, i tylko o to się starał jedynie, aby coraz więcéj nagromadzać skarbów. Żył wówczas w Rzymie mędrzec Wirgiliusz, który wyróżniał się z pomiędzy wszystkich obywateli rozumem i zręcznością. Jego to prosili Rzymianie, aby wymyślił sposób, zapomocą którego mogliby się ochronić od swych nieprzyjaciół. Wirgiliusz przyrzekł im to uczynić i rozkazał wybudować bardzo kunsztowną wieżę. Na szczycie jéj postawił zaś tyle posągów, ile państwo rzymskie miało krajów i prowincyj. W środku zaś stał posąg przedstawiający cesarza, trzymającego złote jabłko w dłoni. Każdy zaś z reszty posągów miał w rękach dzwonek i zwrócony był w tę stronę, w któréj kraj przez niego wyobrażony, się znajdywał. Ilekroć razy, który zkrajów chciał buntować się przeciw Rzymowi, dzwonił odpowiedni posąg; Rzymianie zatem na wszystkie czasy byli ostrzegani przed napadem swych wrogów i mogli się należycie zawczasu uzbroić. — Raz zgromadzili się królowie podbitych krajów, które wiele złego doznawały od

zwycięskich Rzymian i naradzali się, w jakiby sposób zemścić się na Rzymianach. Ponieważ długo nie mogli wymyślić dobrego sposobu. bo wieża Wirgiliusza zawsze ostrzegała Rzymian naprzód przed rozruchem, przeto smucili się wielce, sądząc że już przyjdzie znosić im wiecznie ciężkie jarzmo rzymskie. W końcu wszakże wystąpiło z grona radzących 3 rycerzy, którzy obiecali wieżę zburzyć, jeżeli dostaną to, czego zażądają. Królowie przyrzekli im: wtedy zażądali cztery tonny złota, które otrzymali natychmiast. Rycerze zabrali złoto, pojechali z niém do Rzymu i przed każdą bramą zakopali jedną tonnę. Potém weszli do miasta i czekali aż do wieczoru, gdyż wtenczas cesarz Oktawian zwykł był przechadzać się po rynku, aby przyjść po dziennych trudach do siebie. Skoro cesarz zobaczył obcych rycerzy, zapytał się, skąd pochodzą. Oni upadli mu do kolan i rzekli: jesteśmy z dalekich stron i trudnimy się wróżbiarstwem i wykładem snów, przytém wyszukujemy ukryte skarby.« Na to rzekł cesarz: »Jeżeli wróżenie wasze i wykład snów będzie dobry, obdarzę was wielkimi skarbami!« Poczem zaprosił ich na wieczerzę. Po wieczerzy rzekli owi mniemani wróżbowie: »Najłaskawszy cesarzu, pójdziemy teraz na spoczynek, zapewne będzie nam się co śniło!« Udawszy się do sypialni w zamku, śmiali się i szydzili z cesarza. — Zrana przyszli do niego, a najstarszy rzekł: »Miłościwy panie, śniło mi się, że pod bramą miastową jest zakopany cały tonn złota!« »Pójdę i ja z wami, daj Boże, aby się to sprawdziło!« Istotnie wykopali ukryte skarby, z których połowa dostała się rycerzom. Następnego dnia przyszedł znowu drugi rycerz do cesarza oznajmując, iż podług snu jego, przy drugiéj bramie

również złoto jest ukryte; a gdy go wydobyto, otrzymał. To samo miało się z 3 i 4 rycerzem każdy z nich pod następną bramą znalazł równą ilość pieniędzy. Cesarz cieszył się tém niepospolicie. Wtedy rzekli rycerze: »Dotąd mieliśmy każdy sen osobno — może nam się razem przyśni co dobrego!« Następnego dnia przybiegli z radosną wieścią, że pod wieżą Wirgiliusza ukryte są tak że olbrzymie skarby, że ich wszystkie konie miasta nie będą wstanie uciągnąć! Cesarz nie chciał im pozwolić poszukiwania, obawiając się, by przezto wieża nie była zniszczoną. Ale rycerza przyrzekli, że tak zręcznie będą kopać, iż wieże bynajmniéj się nie nadwyręży. Tylko muszą pracę tę wykonywać w nocy. Otrzymawszy wreszcie pozwolenie poczęli ją w nocy podkopywać tak silnie, że wieża omal co się nie obaliła. Potém podpalili ją i uciekli z miasta, a wieża runęła i spaliła się do szczętu. Zmartwieni tém Rzymianie przyszli do cesarza czynić mu wyrzuty. A kiedy przyznał się, że to on kazał trzem rycerzom kopać w celu wykrycia niesłychanych skarbów, poczęli krzyczeć gniewni: »Co? więc wieża istotnie z powodu Waszéj chciwości zniszczała? Tak? Poczekajcież zaspokoimy wasze pragnienie złota!« Poczém schwycili cesarza, położyli go na grzbiecie i wlali mu do ust roztopione złoto, mówiąc: jedz złoto, pij złoto!« Następnie pogrzebali go żywcem. W niedługo naszli na Rzym nieprzyjaciele i zniszczyli go do szczętu. — Oto historya — rzekła cesarzowa — którą Wam mężu, opowiedzieć chciałam. Wieża jest waszem ciałem ze zmysłami; jak długo te pozostaną nieuszkodzone, żaden nieprzyjaciel nie może państwu szkody wyrządzić. Wié o tém wasz syn, dlatego stara się chytrze wieżę waszego ciała

obalić.« — »Nie, tego nie dokona i nie zagrzebie mię pod gruzami wieży. Zapłatą za jego pracę, będzie śmierć natychmiastowa. —

XI

Cesarz rozkazał, aby syna nazad na stracenie prowadzić. Gdy go już wiedziono, przybieżał piąty mistrz, Józef. Ten rzekł do pachołków: nie spieszcie się, gdyż biegnę do cesarza, aby skazańca od niewinnéj śmierci zachować. Gdy przyszedł przed cesarza i pozdrowił go pokornie, ten rzekł do proszącego z wielkim gniewem: ty nicponiu, wynoś się odemnie, chcesz mię zupełnie omamić i oszukać? Mistrz rzekł: »Że syn Wasz nie mówi, ma to swoją przyczynę; ja wszakże wiem, że on umie mówić i że go wkrótce mówiącego usłyszycie. Jeżeli go jednak z namowy swéj żony zabijecie, stanie się wam to, co mistrzowi Hippokratesowi i jego przyjacielowi Galenowi.« »A cóż mu się stało? — zapytał cesarz. »Opowiem wam — odrzekł mistrz — tylko proszę Was usilnie, abyście syna nazad odwołali do więzienia!« Gdy cesarz na to przyzwolił, rozpoczął Józef opowiadanie: Żył w pewném mieście znakomity lekarz, który sztuką swą wszystkich przewyższał. Nazywał się Hippokrates, a miał kuzyna Galena, który również oddawał się lecznictwu i w sztuce téj już zaszedł daleko. Dlatego nienawidził go Hippokrates. Zdarzyło się raz, że król węgierski przysłał po Hippokratesa, aby przyjechał leczyć mu śmiertelnie chorego syna. Hippokrates wymówił się, że ruszyć w drogę nie może, ale poszle swego kuzyna, który również jest bardzo zręcznym i uczonym. Gdy Galen przybył do króla, został przyjęty z wielką

radością i zaprowadzony do chorego dziecka. Skoro Galen obejrzał puls i urynę chłopca, rzekł do królowéj: »Łaskawa pani! Muszę koniecznie oglądnąć puls wasz i waszego małżonka a zarazem obejrzyć waszą urynę, abym prędzéj mógł poznać słabość dziecięcia!« Gdy uczyniono mu zadość, Galen wziął królową za rękę, odprowadził na bok i zapytał: Wysoko urodziwa Pani, niech was moje zapytanie nie zgniewa: Kto jest ojcem tego chłopca? Królowa odrzekła: któżby mógł być nim, jak nie mój mąż i król! Mistrz rzekł: To nie prawda! Królowa odpowiedziała: Wyjawiłabym Wam tajemnicę, gdybyście nikomu jéj nie zdradzili. Gdy Galen przyrzekł milczeć, rzekła daléj: »Przyszedł do nas król Burgundzki w odwiedziny i zabawił czas dosyć długi. Nie mogłam się oprzeć jego namowom i od niego to mam tego syna. Galen odrzekł: Spodziewałem się czegoś podobnego; teraz bądźcie spokojni, syna wam uzdrowię. Poczém wywiedział się, czém głównie żywią się w Burgundyi, a gdy mu powiedziano, że jedzą tylko wołowe mięso i piją czystą źródlaną wodę, to samo kazał dawać choremu, który w krótce zupełnie wyzdrowiał. Gdy król dowiedział się o zbawiennym skutku leczenia, obdarzył mistrza hojnie darami, a królowa jeszcze więcéj. Potém odjechał Galen nazad do Hippokratesa. Ten zapytał się go: Cóż, uzdrowiłeś dziecko? Tak jest, odrzekł Galen, i opowiedział sposób leczenia. To jeszcze więcéj rozgniewało Hippokratesa i odtąd przemyśliwał ciągle, jakby tu kuzynowi zajść w drogę, gdyż lękał się, aby go ten w sztuce nie przewyższył. Pewnego pięknego wiosennego poranku, zawołał Hippokrates Galena i rzekł: zegnij się i wyrwij ten bardzo dobry i na lekarstwo niesłychanie skuteczny krzaczek. Zaledwie

kuzyn się pochylił, Hippokrates wyjął nóż z ubrania i wbił go w szyję Galena, tak że ten padł na ziemię i skonał. Hippokrates czuł się uszczęśliwionym, że zemstę już swoją wywarł na swym kuzynie. Ale wkrótce potém zachorował Hippokrates śmiertelnie na czerwonkę i nikt go nie mógł wyleczyć. Tedy rozkazał przynieść sobie naczynie z wodą, i dziury w niém porobić, aby woda mogła odpływać. Stało się jako sobie życzył, ale ani kropla wody otworem nie wyszła. Wtedy zawołał Hippokrates wzburzony: »Ach widzicie w tém zemstę Boga; naczynie jest opatrzone otworami, a woda nie chce odpłynąć. Gdyby mój kuzyn Galen żył teraz, pewnieby mię uzdrowił, a tymczasem bez niego muszę umierać!« W téj chwili ducha wyzionął. —

— Opowiedziawszy ten przykład cesarzowi, rzekł mistrz Józef: Gdyby Galen był żył, byłby swego wuja zachował przy życiu. Jeżeli zabijecie syna z namowy małżonki, nie będziecie mieli nikogo, ktoby wam pomógł w potrzebie. Wtędy rzekł cesarz: rzeczywiście, takbysię ze mną stało. Dlatego syn mój żyć musi.« Mistrz podziękował za to cesarzowi i odszedł.

XII.

Dowiedziawszy się o tém cesarzowa, poczęła rwać włosy i krzyczeć płaczliwym głosem: »Ach biada mi! ach biada mi! żem tu w ten kraj przybyła!« »Najdroższa małżonko, odrzekł cesarz, ty kołujesz mi głowę, abym syna zabił, mędrcy zaś bronią go bezustannie — doprawdy, nie wiem, co począć.« »To jest to właśnie, na co narzekam, odrzekła cesarzowa, ale wam się tak stać może jak

jednemu królowi z marszałkiem i siedmiu mędrcami.« Cesarz prosił ją, aby historyę opowiedziała. Wtedy cesarzowa rzekła: »Był raz król, dotknięty strasznym trądem i puchliną, tak, że się go wszyscy brzydzili, a kobiety za nic w świecie nie chciały z nim obcować. Król ten był poganinem i ciągnął z licznym wojskiem ku Rzymowi. W drodze, gdy stanął w jedném mieście noclegiem, polecił swemu marszałkowi, aby mu przyprowadził jaką ładną niewiastę, którąby go téj nocy obdarzyła miłością. »Królu — odrzekł marszałek, wszystkie niewiasty wiedzą dobrze o waszéj chorobie i żadna Wam się nie odda, chyba za wielkie podarunki. Dam stotysięcy dukatów — odrzekł król. — niech tylko która przyjdzie do mnie. Powodowany chciwością, przyszedł marszałek do swojéj żony, która była bardzo piękną, ale i cnotliwą i opowiedział jéj życzenie cesarza. Przytém rzekł: Mogłabyś mu raz towarzyszyć, a mielibyśmy dużo pieniędzy. Zaprowadzę cię w nocy do jego mieszkania, a zanim dzień nadejdzie znowu cię wyprowadzę, tak że nikt, nawet król sam cię nie pozna. Ale niewiasta rzekła: Gdyby nawet król nie był tak obrzydłym, nigdybym dlań nie łamała małżeńskiéj wiary, choćby mi chciał dać wszystkie skarby ziemi. Wtedy marszałek rozgniewał się bardzo i rzekł: »Jeżeli tego nie uczynisz, nie będziesz miała ze mną odtąd ani jednéj dobréj godziny.« Z bojaźni, aby nie była w przyszłości nieszczęśliwą, przyzwoliła wreszcie. Wtedy zaprowadził marszałek swoją żonę do mieszkania królewskiego i oznajmił mu, że ma śliczną niewiastę, która chce noc z nim przepędzić, ale żąda stotysięcy dukatów. Dobrze, niech przyjdzie, rzekł król ucieszony. Wtedy wprowadził marszałek swoją małżonkę i odszedł. Król nie

poznał ją z oblicza, ale widząc piękne i pełne jéj kształty, zapalił się do niéj, kazał się jéj rozebrać do naga i położyć do łóżka, poczém sam się położył, pieszcząc się z nią i kilkakrotnie łącząc ze sobą. Nie puścił jéj więc tak prędko, jak się spodziewał marszałek, ale dopiéro gdy dzień jasny nastał. Wtedy poznał, kim była jego nałożnica i bardzo się rozgniewał na marszałka: »Ty nikczemniku — rzekł do niego — dlaczego twą szlachetną małżonkę do takiego zmusiłeś wstydu. W téj chwili wynoś mi się z przed oczu, bo jeżeli cię kiedy ujrzę, śmiercią zginiesz.« Marszałek uciekł nie pokazując się już nigdy ani królowi, ani swéj żonie. Król zatrzymał u siebie niewiastę i obdarzał ją czcią i wszystkimi względami. Mianował innego marszałka, pociągnął daléj ze swojém wojskiem i oblegał Rzymian tak długo i cierpliwie, że ci już naradzali się, czyby nie było dobrze bramy miasta otworzyć, aby gród i siebie uratować! Ale było wówczas w Rzymie 7 głośnych mędrców, których się zawsze radzono. I teraz przyszli do nich obywatele, pytając co począć, by miasto utrzymać? Wtedy rzekł pierwszy mistrz: Ja miasto przez jeden dzień utrzymam. W ten sam sposób przyrzekła reszta sześciu, że mądrością swoją każdy miasto dzień jeden od nieprzyjaciół obroni. Tedy wyszedł z miasta pierwszy mędrzec, układał się z królem o pokój, a mówił tak mądrze, że ten szturmu zaprzestał. Tak czynił każdy co dnia. Ale gdy tydzień upłynął, król chciał miasto zburzyć do szczętu. Wtedy jeden z mistrzów ubrał się w piękną błękitną szatę, wziął w zęby dwa błyszczące miecze, wyszedł na szczyt najwyższéj wieży i stamtąd poruszając się to w tę, to w ową stronę na wroga spoglądał. Nieprzyjaciele zoba-

czywszy go zlękli się bardzo, sądząc, że to Bóg oblężonych Rzymian. Poczęli tedy króla błagać, aby od oblężenia odstąpił, gdyż inaczéj sam Bóg ich ukarze. Nie długo myśląc, król umknął z wojskiem. Rzymianie w pogoni zabili króla, wytłukli nieprzyjaciela, że tylko resztki zdołały się uratować. Zatem to wielkie wojsko przez krótką radę i czyn jednego człowieka zostało pokonane. Oto przykład który ci miałam powiedzieć — dodała cesarzowa. Marszałkiem, który swą żonę do chańby przywiódł i króla swego oszukał, jest syn twój Dioklecyan, który mnie i ciebie wstydem chce okryć. Jak ci mistrzowie radą swą i podstępem pokonali potężnego króla, tak i twoi mistrzowie chcą ciebie zrujnować, aby na gruzach twego tronu, nowy tron dla syna waszego zbudować.« »Kochana małżonko! rzekł cesarz — tak się nie stanie, nie dopuszczę do tego. Mój syn zginie już jutro!

XIII.

Dzień zaledwie zaświtał, jak cesarz sługom rozkazał wieść swego syna na rusztowanie. Wśród drogi napotkał księcia mistrz Kleofas. Tedy cały lud błagał go na głos, aby się spieszył i młodzieńca od śmierci uwolnił. Mistrz udał się natychmiast do cesarza i pozdrowił go z pokorą. Ale cesarz rzekł doń pełen gniewu: idź mi z oczu łotrze; czy na to oddałem ci mego syna, abyś go mowy oduczył. Mistrz odrzekł: Mój panie i cesarzu, syn wasz nie jest niemym, po trzech dniach usłyszycie go mówiącego. Zaprawdę, jeżeli z namowy waszéj żony zabijecie syna, to stanie się wam tak, jak owemu rycerzowi, który tak długo postępował

według słów swéj żony, aż wreszcie powieszonym został na szubienicy. Cesarz prosił mistrza, aby mu powieść tę oznajmił; tymczasem zaś nakazał syna do więzienia z powrotem odesłać. Mistrz opowiadał, co następuje: Żył raz w Rzymie cesarz i miał na swym dworze trzech rycerzy, których bardzo kochał. W owe czasy żył tam również inny stary rycerz, który posiadał prześliczną, młodą małżonkę. Ta siadała zawsze przy otwartém ku ulicy oknie i śpiewała tak cudownie, że wszystkich śpiewem swym prawie oczarowała. Kiedy tak raz siedziała w swym letnim pałacu i zaczęła nucić pieśń anielsko-dźwięcznym głosem, przechodził właśnie ulicą jeden z trzech wspomnianych rycerzy. Długo stał pod oknami i chwytał z upojeniem cudne tony pieśni; skoro jednak i samą obaczył śpiewaczkę, jéj szafirowe oczy, kasztanowe pukle włosów, usta z karminu, gors pełny toczony, śnieżną lśniącą płeć ciała i nęcąco harmonijne jéj kształty, tak się zapalił miłością, że wszedł do domu i rzekł do śpiewaczki: Najpiękniejsza z kobiet, co chcesz abym ci dał, za użycie z tobą rozkoszy? Ona rzekła: sto guldenów. Rycerz odrzekł: Dam ci je, a kiedy przyjść mogę? Oznajmię wam póżniéj, odrzekła niewiasta. Rycerz zadowolnił się tą odpowiedzią i odszedł. Następnego dnia szedł ulicą drugi z rycerzy, który również miłością ku śpiewaczce rozgorzał i na swą prośbę tę samą odpowiedź otrzymał, co pierwszy. To samo miało się trzeciego dnia z trzecim rycerzem. Ale cóż uczyniła złośliwa? Namówiła się z swym starym mężem i rzekła mu: kochany mężu, przyszło do mnie trzech rycerzy, z których każdy ofiaruje mi sto guldenów, abym im darowała swą miłość. Dlatego pomyślcie nad tém, jakimbyśmy sposobem mogli otrzymać te

trzysta guldenów, pomimo, że spać z nimi nie będę. Myślę się wziąć na sposób i każę jednemu rycerzowi przyjść zaraz ze zmierzchem, drugiemu o północy, a ostatniemu nad ranem. Gdy przyjdą, możesz ich, jednego za drugim ubić. W ten sposób będziemy mieć pieniądze i bez mego wstydu. Mąż ucieszył się i rzekł: Dobrze, każ im tylko się stawić. Zaraz więc posłała chytra kobieta po pierwszego rycerza, polecając mu przyjść ze zmierzchem, żeby wszakże nie zapomniał umówionéj słówki; drugiemu naznaczyła północ, a trzeciemu świtanie. Gdy noc nadeszła, przyszedł pierwszy rycerz i zapukał. Niewiasta otworzyła mu; zaledwie jednak próg jéj sypialni przestąpił, został zabitym przez starego rycerza, a żona jego pomogła mu trupa zanieść do komory. To samo stało się z drugim i trzecim. — Niewiasta ta miała brata, który był stróżem nocnym w mieście; zawołała go, kazała dać wina i rzekła: »Ach kochany bracie, bardzo potrzebuję twéj rady. Z nadejściem nocy przyszedł do nas jeden rycerz, ten pokłócił się z mężem i został przez niego zabitym. Poradź mi więc, jak pozbyć się mam trupa! Brat rzekł: Rzecz to w prawdzie niebezpieczna; daj mi jednak worek, a włożę weń trupa i z workiem wrzucę do wody. Uczyniła to niewiasta, a brat wrzucił trupa do Tybru. Poczém wrócił do siostry i rzekł: No, podaj mi jeszcze dobry kubek wina, bo uwolniłem cię od trupa. Ona zaś rzekła: Dzięki ci Boże! i poszła do komory niby po wino; tam wszakże poczęła krzyczeć przerażona: Ach, kochany Boże, rycerz, którego utopiłeś znowu powrócił. Usłyszawszy to brat, zadziwił się bardzo i rzekł: to daj mi jeszcze raz trupa; zobaczymy, czy powróci znowu! Wziął trupa drugiego rycerza, zaniósł go nad rzekę, uwiązał

u nóg i u szyi dwa ciężkie kamienie i wrzucił do wody. Potém przyszedł znowu do siostry i rzekł: Obdarz mię teraz najlepszym winem, gdyż już jesteś uwolniona. Ona odpowiedziała: Niech ci Bóg wynagrodzi i poszła znowu do komory, aby wina przynieść. Skoro jednak tylko tam weszła, zawołała płaczliwym głosem: Biada mi, rycerz znowu powrócił. Tedy rzekł wachmistrz: a cóż za djabeł w nim siedzi! Daj mi go, a postaram się, że już go nie zobaczysz. Wziął trupa trzeciego rycerza, zaniósł do lasu, zapalił wielki ogień i wrzucił doń zabitego. — Po pewnym wszakże czasie pokłócił się stary rycerz z swą żoną i uderzył ją w twarz. Wtedy zawołała ona z gniewem okropnym: O ty rozbójniku, czy chcesz mię również tak zabić, jak zamordowałeś niedawno trzech cesarskich rycerzy? Ludzie, świadkowie kłótni, donieśli o tém zaraz cesarzowi. Tedy pojmano oboje małżonków i stawiono przed tronem. Niewiasta opowiedziała cesarzowi całe postępowanie męża z trzema rycerzami. Wtedy oboje zostali do ogona końskiego przywiązani, zawleczeni w ten sposób do szubienicy i powieszeni. — Skończywszy tę opowieść, rzekł mistrz do cesarza: Panie, zrozumieliście, com mówił? Lękam się, aby się wam gorzéj jeszcze nie stało, gdy z namowy swéj żony, jedyne dziecko każecie powiesić. Mówię ci — rzekł cesarz — syn mój dziś nie umrze.

Mistrz podziękował cesarzowi i odszedł.

XIV.

I stało się, gdy cesarzowa usłyszała o odwołaniu wyroku, zasmuciła się wielce, pospieszyła do cesarza i rzekła: »Ach! zaprawdę przyjdzie mi

samej odebrać sobie życie z wstydu i zmartwienia. Lękam się tylko, aby się wam tak nie stało, jak pewnemu królowi z rycerzem, któremu wierzył na ślepo, aż wreszcie okryty został przezeń cierpieniem i wstydem. Na prośbę cesarza, opowiedziała cesarzowa całe zdarzenie: »Król pewien miał żonę niebiańskiéj piękności, którą do szaleństwa miłował. Aby tém silniéj zabezpieczyć sobie jéj miłość, zamknął ją w mocnéj wieży, a klucze od niéj nosił przy sobie. W tymże czasie przybył rycerz z dalekich krajów. Ten przechodził raz z swym sługą około wieży, z któréj królowa wyglądała. Od niechcenia spojrzał w górę i dostrzegł w oknie śliczną niewiastę, któréj cudowna piękność taką zapaliła w nim miłość, że stanął i począł śpiewać pieśń rycerską. Usłyszawszy ten śpiew królowa uczuła również wielką miłość do nieznanego rycerza. Kiedy rycerz przekonał się o tém z różnych znaków, począł dokazywać na dworze króla cudów odwagi, tak, że wkrótce zyskał sobie powszechne uwielbienie, sławę i miłość samego króla. Ten przywołał go do siebie i prosił, aby nie opuszczał jego dworu. Rycerz odrzekł: »Owszem przystaję na to i cieszę się z téj łaski, ale proszę zarazem, by mi wolno było wymurować sobie dom przy waszym pałacu od strony wieży. Król przystał na to. Gdy już pałac wykończony był zupełnie, prosił rycerz budowniczego, aby zrobił otwór przez mur wieży. Gdy to wypełnił, został natychmiast zabity, aby o tajemnicy nikt się nie dowiedział. Wtedy wszedł do środka wieży, do pokoju królowéj i pozdrowił ją po rycersku. Ujrzawszy go królowa, rzekła: Jakże dostaliście się tutaj, kiedy wieża jest zamknięta? Rycerz odpowiedział: Łaskawa Pani, wielka miłość moja ku pani, zmusiła mię do uczy-

nienia tajemniczego wejścia do wieży, abym was mógł nawiedzać. Królowa cieszyła się tém bardzo. Odtąd często odwiedzał rycerz królową i nigdy nie został od niéj wyproszonym. Raz darowała mu nawet królowa pierścień, który jéj dał mąż w dowód swéj miłości. Pewnego dnia wybrał się król z tym rycerzem na polowanie. Po skończonych całodziennych łowach, zmęczeni układli się w cieniu rozłożystych drzew, aby wypocząć. Rycerz zasnął wpierw i wyciągnął przed siebie rękę, na któréj miał pierścionek od królowéj. Król poznał że to jest pierścionek, który dał swéj żonie. Skoro się rycerz przebudził i zmiarkował, że pierścionek został dostrzeżonym przez króla, udał, jakoby mu słabo było i prosił o zwolnienie go z łowów. Król mu dał pozwolenie i rycerz do domu odjechał. Ale zaraz wszedł do królowéj i oddał jéj pierścionek mówiąc: »Przez moją nieuwagę mąż twój królowo, zobaczył pierścień na moim palcu, weź go więc nazad, aby się król niczego nie domyślił. Poczém odszedł do siebie. Zaledwie wyszedł, odwiedził król swą żonę, a gdy się już z nią popieścił, rzekł: pokaż mi pierścionek, który ci dałem na zadatek miłości. Królowa uczyniła to w téj chwili. Zobaczywszy go król, był już spokojny. Wkrótce potém dawał rycerz u siebie wspaniałą ucztę, na którą zaprosił nawet samego króla, mówiąc, że przyjechała do niego narzeczona z dalekich krajów i dlatego chce ją uczcić zabawą. Po przyrzeczeniu króla, udał się rycerz swoją zwykłą drogą do królowéj i prosił, aby się ubrała w kosztowne szaty, gdyż musi dzisiaj razem z królem być u jego stołu. Gdy nadszedł czas i król przybył na ucztę, wtedy przybyła także królowa, ubrana w kosztowne suknie, a oblicze jéj jaśniało niebiańską pięknością.

Rycerz posadził ją, jako niby swą przyjaciółkę obok króla. Ale król zdziwił się niemało i myślał w duchu, jakżeż podobną jest ta dziewica do mojéj żony. Gdybym nie wiedział, że żona moja jest zamknięta w wieży, myślałbym że to ona. Gdy usiedli do stołu, prosiła królowa ucztujących, aby byli weseli i zajadali, czém chata bogata. Cesarz usłyszawszy jéj głos i mowę nie mógł wyjść z podziwu, tak wszystko czyniło ją podobną żonie. Po skończonéj uczcie rzekł marszałek do królowéj, aby zechciała śpiewem gości swych rozweselić. Królowa uczyniła to chętnie, a król rzekł: »Na Boga! to nie może być kto inny tylko moja małżonka. Mimo tego zwątpił, czując klucz od wieży w swojéj kieszeni. Tedy prosił rycerza, aby ucztę zakończono, gdyż chce się udać do wieży i widzieć, czy królowa w niéj jest, czy jéj niema. Podczas gdy król musiał długą drogą udawać się do niej i jako mężczyzna tęgi, nie mało tracić czasu na wydrapanie się w górę po schodach, królowa tymczasem przez otwór z drugiego pokoju weszła do swéj komnaty i szybko w inne przebrała się suknie. Gdy więc król wszedł nareszcie do niéj, siedziała jak nigdy nic przy stoliku, rozrywając się jakąś robótką. Króla uspokoiło to zupełnie i wyrzucał sobie w duszy swą podejrzliwość. Wkrótce po téj zabawie, udał się rycerz do króla i rzekł: Najłaskawszy Panie, chciałbym za waszém pozwoleniem udać się nazad do domu, wpierw jednak muszę wziąć ślub publiczny z moją narzeczoną, którą widzieliście na uczcie. Proszę was przeto, najłaskawszy królu, abyście zrobili mi ten wielki zaszczyt i własną ręką moją ulubienicę do ołtarza przywiedli. Król rzekł: stanie się, jako sobie życzysz. Gdy wreszcie ten dzień nadszedł, rycerz wyprowadził

królową do swego mieszkania i dwóch innych rycerzy prowadziło ją do kościoła w mniemaniu, że to nikt inny, tylko ulubienica rycerza. Skoro przyszła do kościoła, kapłan zawołał: Kto chce tę panią oddać w ręce oblubieńca? Ja! — odrzekł król — przybliżył się do młodéj pary, podał rękę panny młodéj w rękę pana młodego, a ksiądz związał je stułą, według chrześciańskiego zwyczaju. Po ślubie rzekł rycerz do króla: »Mój drogi Panie i Królu! okręt nasz gotowy już jest do odjazdu, zrób mi jeszcze tę łaskę i odprowadź nas aż nad brzeg morza.« Król chętnie to uczynił, a gdy już przyszli na miejsce, rzekł do królowéj: »Kochana Pani, słuchajcie mojéj rady i obdarzajcie słodką miłością tego rycerza, a nigdy nie sprzeciwiajcie mu się w niczem. Ręczę, że on uczyni was szczęśliwą i będzie godnie spełniał obowiązki małżonka.« Powiedziawszy to oddał niewiastę rycerzowi i rzekł: Jedźcież teraz w imię Boga; niech on będzie waszym stróżem i obrońcą na każdym kroku. Rycerz z królową podziękowali królowi, wsiedli na okręt i odjechali szybko z dobrym wiatrem. Król powrócił do zamku. Przyszedłszy wszakże do wieży i nie znalazłszy żony, przeraził się bardzo. Oglądał się dokoła, w końcu odkrył dziurę, którędy rycerz wchodził do królowéj, a królowa do niego. Zawołał tedy rozdzierającym głosem: »Ach biada mi! cóż za głupiec był ze mnie, że więcéj wierzyłem słowom rycerza niż mym własnym oczom!« — W tenże sam sposób — dokończyła cesarzowa — wy wierzycie siedmiu mistrzom, którzy tylko na zgubę moją i Twoją czyhają. Dlatego nie stanie się wam inaczéj, tylko tak, jak owemu królowi.« Cesarz rzekł: »Najdroższa żono! nie przyjmę już żadnych rad od mistrzów i syna śmiercią ukarzę.

XV.

Gdy z nastaniem dnia, Dioklecyan poraz siódmy na śmierć był prowadzony, wtedy przyszedł siódmy mistrz Joachim. Ten rzekł pachołkom: nie spieszcie się z wykonaniem wyroku, mam nadzieję księcia uwolnić. Natychmiast pospieszył do cesarza i pozdrowił go pokornie. Ale cesarz zawołał gniewnie: Niegodziwcze! takto odpowiedziałeś memu zaufaniu, że syna uczyniłeś niemym? Mistrz odpowiedział: Potężny cesarzu, syn wasz wcale nie jest niemym, jak się jutro, da Bóg, przekonacie. Jeżeli jednak nie uwierzycie mojemu słowu, stanie się wam to, co pewnemu rycerzowi, który umarł z miłości ku swojéj żonie; został wszakże od niéj po śmierci źle nagrodzony. Cesarz rzekł: Opowiedz mi tę historyę, tymczasem syn mój powróci do więzienia. Wtedy mistrz rozpoczął: W pewném mieście był rycerz, który miał żonę niezwykłéj piękności i kochał ją szalenie. Raz bawił się scyzorykiem grając z nią w karty; nieszczęście chciało, że przez nieuwagę żona jego zadrasnęła się na ostrzu i krew ukazała się jéj na ręce.

Rana była maleńka, ale rycerz tak przeraził się mocno, że upadł na ziemię i skonał. Wszyscy płakali za nim gorzkimi łzami, a najbardziéj żona; postanowiła nawet odmówić sobie wszystkich przyjemności. Wyprawiła mężowi wspaniały pogrzeb i zbudowała przy grobie mały domeczek, w którym miała resztki życia przepędzić. Było w tém mieście prawo, że skoro jaki zbrodniarz został powieszony, musiał wójt czuwać całą noc przy szubienicy; jeżeliby trupa odcięto, życie strażnika było w łasce króla. Tego samego dnia, w którym rycerza po-

grzebano, jakiś złodziéj został powieszonym a wójt gminy przyszedł do szubienicy, by pilnować trupa. Kiedy tak stał na mrozie niedaleko cmentarza, ujrzał światło w oknie małego domku. Natychmiast więc pospieszył doń i we drzwi zapukał. Kobieta wpuściła go do izby, gdyż prosił ją bardzo, aby miała litość i pozwoliła mu się ogrzać. Gdy się cokołwiek ogrzał, rzekł: Kochana pani, Bóg obdarował was wielką łaską, jesteście młodą i piękną; czyżby nie było lepiéj, abyście siedzieli w swym pałacu i dawali jałmużnę ubogim za duszę waszego zmarłego męża, albo żebyście cieszyli się z innym, niż tu tak w osamotnieniu życie niszczyć zawczasu? Usłyszawszy to kobieta, rozgniewała się bardzo i rzekła: Żebym była wiedziała, że taką będziecie prowadzili rozmowę, byłabym was nie wpuszczała. Tedy odszedł wójt nazad do szubienicy. Ale trup złodzieja został z szubienicy skradzionym. Wójt powrócił więc nazad do wdowy i rzekł: O najdroższa pani, proszę was, ratujcie mię; trupa skradziono ze szubienicy, a wiecie że teraz życie moje zawisło od woli króla. Wdowa odrzekła: Zaprawdę pomogłabym wam, gdybyście mię wzięli za małżonkę. Wójt odpowiedział: jakżeżby do tego przyjść mogło, kiedy ja jestem biednym, a wy bogata i tak piękna, że moglibyście łoże pierwszego księcia ozdabiać. Ona rzekła: Takie jest moje postanowienie, jeżeli chcecie z niego skorzystać. Wtedy wójt zawołał radośnie: Przysięgam, że innéj nie pojmę za małżonkę, tylko wam pozostanę wiernym do śmierci. Wtedy rzekła wdowa: mój mąż leży tu od wczoraj dopiero pogrzebany; weź go i powieś na szubienicy w miejsce złodzieja. Rzeczywiście, bardzo dobra rada, odrzekł wójt. Gdy grób otworzono i ciało rycerza wydobyto na wierzch,

rzekł wójt do niewiasty: Złodziéj którego skradziono, nie miał dwóch zębów; dlatego lękam się, aby podstęp nie został odkryty. To weź kamień, odrzekła wdowa, i wybij mu zęby. Wójt jednak odpowiedział: ach pani, tego nie mogę uczynić, bo mąż wasz, był moim dobrym przyjacielem. To ja to uczynię, odrzekła niewiasta, i wybiła swemu mężowi dwa zęby. Gdy się to stało, rzekł wójt: Lękam się jeszcze, gdyż złodziej nie miał obu uszów i miał ranę na głowie. Wtedy wzięła kobieta miecz," odcięła trupowi uszy i zrobiła mu ranę w głowie. Teraz dopiéro powieszono trupa na szubienicy i wójt w ten sposób uratował się od śmierci. Wtedy rzekła wdowa do wójta: Najdroższy, uwolniony jesteś od śmierci, dotrzymaj więc twego słowa i zaprowadź mię do ołtarza. Ale wójt odrzekł: przysięgłem, że żadnéj innéj kobiety nie pojmę za żonę, jak długo ty żyjesz; bo ty przemierzła jędzo, któryż mężczyzna chciałby cię za żonę? Męża, który cię kochał tak szalenie, że aż umarł dla ciebie z miłości, powiesiłaś na szubienicy i obrzydliwie pokaleczyłaś. To samo byłabyś i ze mną zrobiła. To mówiąc dobył miecza i zabił niegodziwą. Mistrz jeszcze nie dokończył ostatnich słów, gdy cesarz zawołał z wielkiem oburzeniem: Szkaradnéj téj wiedźmie stało się tak jak zasłużyła. Kochany mistrzu, czułbym się najszczęśliwszym z ludzi, gdybym przed mą śmiercią syna jeszcze mówiącego usłyszał. Mistrz odrzekł: Panie mój i cesarzu, jutro rano zgromadź wszystkich książąt i stany państwa, a usłyszycie waszego syna mówiącego z wielką mądrością.

XVI.

Następnego dnia zgromadzili się mistrze około księcia, odziali go w purpurę i inne kosztowne szaty i z wielką uroczystością poprowadzili przed tron cesarza. Skoro Dioklecyan przybył do pałacu, rzekł: Bóg z wami, mój szanowny i czcigodny ojcze i panie! Cesarz rzucił się mu na szyję i płakał z radości. Wtedy ozwał się książę: Najdroższy ojcze, zaniém coś stanowczego powiem, proszę cię, każcie tu przyjść cesarzowéj z całym jéj orszakiem. Cesarz rozkazał stawić się swéj żonie z całym jéj fraucymerem. Drżąc przyszła cesarzowa z wszystkimi sługami i pannami. Książę polecił im, aby wszystkie ustawiły się w szereg. Poczém rzekł: Panie i cesarzu! przypatrz się tym pannom, a zwłaszcza téj w kosztownym zielonym stroju. Cesarz rzekł: Synu widzę ją, jestto dziewica, którą cesarzowa najbardziej kocha ze wszystkich. Książę rzekł: Cesarzu rozkaż teraz, aby dziewica ta w obecności wszystkich zdjęła swoje szaty a postępek cesarzowéj będzie jawnym publicznie. Natychmiast uczyniono to, i patrzcie oto stanęła obnażona, jako obraz najregularniejszego mężczyzny, czemu się wszystkie stany i książęta mocno dziwili. Książę mówił dalej: Patrzcie, oto cesarzowéj kochanek, z którym wielekroć razy łamała wiarę małżeńską. Muszę się także usprawiedliwić z czynu, jaki mi cesarzowa zarzuca. Jakżeście kazali mi przybyć do domu, ojcze mój i królu, a było to z namowy waszéj małżonki, tedy ja i mistrzowie moi odczytali z gwiazd firmamentu, abym przez 7 dni wcale nie mówił, gdyż inaczéj zostanę pozbawiony życia

dla tego milczałem aż dotąd. Jak tylko przybyłem, cesarzowa obrzydliwą pożądliwością chciała mię z prostéj drogi sprowadzić; ponieważ jednak nie dałem się do grzechu nakłonić, potargała na sobie szaty i podrapała oblicze, posądzając mię, że ją chciałem pogwałcić! Usłyszawszy to cesarz wybuchnął okropnym gniewem i zawołał: O ty najsprośniejsza z pomiędzy kobiet, czy z tym obrzydłym nałożnikiem nie mogłaś się nasycić, ale jeszcze syna mego chciałaś wciągnąć w sidła twéj pożądliwéj miłości! Cesarzowa padła do nóg cesarzowi, błagając o łaskę. Ale cesarz nie słuchał jéj nawet i zawołał: O ty przeklęta jędzo, jesteś niegodną łaski i na potrójną śmierć zasłużyłaś. Tedy rzekł książę: Kochany ojcze, ta kobieta, podburzała was kłamiąc, jakobym jeszcze za waszego życia dobijał się tronu. Zaprawdę, gdybyście mi nawet najgorzéj uczynili, to przecież nie uczyniłbym wam nic innego, jak pewien syn swemu ojcu, który go wrzucił do morza, a mimo tego on przebaczył ojcu i oddał mu cześć i uszanowanie. Cesarz rzekł: O najdroższy synu, opowiedz mi ten przykład: Wtedy książę począł opowiadać: Był pewien szlachetny rycerz, który miał jednego syna i kochał go bardzo. Chcąc mieć z niego późniéj w starości podporę, oddał go na naukę w odległe strony, jednemu znakomitemu mistrzowi. Chłopiec wzrastał w mądrości. Po siedmiu latach polecił rycerz mistrzowi, aby mu syna odesłał. Syn uczynił, jak mu kazano, a rodzice cieszyli się bardzo, widząc jego mądrość i piękność! Raz podczas wieczerzy, przyleciał do sali słowik i począł ślicznie wyśpiewywać. Rycerz zachwycał się jego cudownym głosem i rzekł: o jakżeżbym chciał rozumieć śpiew tego ptaszęcia! Ja ci powiem

ojcze, co ten ptak śpiewa, tylko się boję, czy się nie zgniewacie. Nie lękaj się synu, odrzekł ojciec, a wyłóż mi znaczenie śpiewu. Słowik ten mówi, rzekł syn, że czcić mię będą a usługiwać nawet właśni rodzice. Nie doczekasz się tego — zawołał ojciec z wielkim gniewem. To mówiąc wziął go za rękę, zaprowadził nad brzeg morza i wrzucił w głębinę. Oto co śpiewał słowik! — zawołał wtedy z szyderstwem i odszedł Chłopiec wszakże umiejąc pływać wydostał się na jakąś wysepkę, oczekując statku. Dziesiątego dnia wzięli go przejeżdżający, żeglarze, zawieźli w odległe kraje i sprzedali swemu księciu. Książę w krótce pokochał bardzo łagodnego chłopca i ani chwili z nim się nie rozstawał. W tym właśnie czasie król zwołał wielką naradę, na któréj zadał takie pytanie: Gdziekolwiek się obrócę, gdziekolwiek jestem i cokolwiek czynię, wszędzie otaczają mię kruki. Kto potrafi mię od nich uwolnić, temu dam jedną z mych sióstr za żonę, a po śmierci mój tron i królestwo!« Żaden z obecnych nie poważył się i nie umiał woli króla zadość uczynić! Dopiéro wstał chłopiec i przyrzekł kruki odpędzić, jeżeli i król z swéj strony przyrzeczenia dotrzyma. A gdy król poprzysiągł nie odmieniać słowa, chłopak udał się do jego pałacu i rzekł: Ja wykażę ci, dla czego kruki latają i kraczą nad twoją głową. Zdarzyło się, że para kruków miała jedno pisklę — a byłto czas głodu. Pisklę to opuściła samica, odleciawszy z gromadą; pozostał wszakże samiec, który z wielką troskliwością i ujmą dla siebie, żywił nieporadne pisklę dopóty, dopóki skrzydła mu nie urosły i stały się zdatnymi do lotu. Wtenczas pisklę samo już szukało sobie pokarmu. Ale właśnie też minął czas głodu, i samica

powróciła do gniazda, chcąc się z maleństwem weselić. Kruk jednak nie dopuścił do tego, twierdząc, że jeżeli w czasie biedy nie chciała o pisklęciu pamiętać, to i teraz gdy już głód minął a pisklę samo już sobie umie poradzić, nie ma prawa cieszyć się z nim wspólnie. Samica bardzo żałowała tego, twierdząc znów z swéj strony, że nie on ale ona większe ma prawa do młodego kruka, gdyż dużo cierpień zniosła przy jego porodzie. Otóż ta właśnie kłócąca się z sobą para kruków, lata ci ciągle nad głową, potężny królu, żądając rozstrzygnienia, kto z nich ma prawo większe do opieki. Uczyń to królu, a kruków więcéj nie ujrzysz? Król odrzekł: Boleść samicy przy porodzie pisklęcia, nagrodzona została radością szczęśliwego porodu; że zaś opuściła swe dziecię w potrzebie, zostawiając go samcowi, który o niém nie zapomniał, że wreszcie samiec jest przyczyną rodzenia się wszelkiego zwierzęcia — przeto, jasne jak słońce, nie samica, ale on ma się teraz swém dzieckiem cieszyć i opiekować. — Kruków nie było już więcéj nie tylko w zamku, ale i w całem królestwie. Jak się nazywasz malcze? — zapytał wtedy król chłopca. Filip — odrzekł młodzieniec. Otóż kochany Filipie! — rzekł król, odtąd ja jestem twym ojcem, oddam ci moją córkę za żonę, a po méj śmierci całe królestwo Egipskie. Filip długo przebywał na dworze, kochany i szanowany przez wszystkich. Wyrósłszy stał się dzielnym rycerzem w turniejach; w bitwach zawsze odnosił zwycięstwo, tak że nie było mu w państwie równego. Żył po owe czasy pewien władca, Cyrus, który wszystkich królów ziemi w mądrości i dostatkach przewyższał. Filip dowiedziawszy się o nim, rzekł do króla: Ojcze i królu mój, cały świat uwielbia

Cyrusa dla jego potęgi, cnoty i mądrości, przeto pozwól mi, abym udał się na jego dwór dla osiągnięcia większéj mądrości i znakomitszych przymiotów. Z chęcią na to pozwolę — odrzekł król — wpierw jednak ożeń się z moją córką. — Mój ojcze i królu, rzekł młodzieniec — zatrzymaj się, póki nie powrócę, bo wtedy godniejszym jéj będę. Zgadzam się na to — rzekł król. Poczém Filip udał się na dwór Cyrusa. Tu przywitał władzcę z głęboką pokorą. Cyrus powstał z tronu, podniósł klęczącego i ucałowawszy go łaskawie w czoło, zapytał: Zkąd przybywasz młodzieńcze? Jestem synem króla egipskiego, następcą tronu — odpowiedział Filip — przybyłem tutaj, aby się większéj mądrości nauczyć! Bardzo chętnie cię przyjmuję, rzekł Cyrus, daję ci czynność przy stole. Filip podziękował mu zato, a gdy począł swój urząd sprawować, był bardzo od wszystkich lubiany. W niedługo potém przybył na dwór Cyrusa, Ludwik, syn króla izraelskiego. Tego zrobił Cyrus podczaszym i umieścił go w tém samém mieszkaniu, co Filipa. Ci dwaj młodzieńcy tak byli we wszystkiem do siebie podobni, że ich rozróżnić bardzo trudno było. Oba też kochali się bardzo. Ta tylko była między nimi różnica, że Filip był mocny i starszy, Ludwik młodszy i słabszy. Cyrus miał jedną córkę Florentynę, pannę nieporównanych wdzięków ciała i duszy. Ta była jedyną dziedziczką ojca i ukochaną przez niego. Miała ona osobny pałac. Niekiedy jadała razem z ojcem, niekiedy sama u siebie. Wtedy Filip zanosił jéj do mieszkania potrawy. Księżniczka wnet się zakochała w pięknym i zgrabnym Filipie. Raz Filip przyjmował u siebie gości, a Ludwik go zastępował. Cesarz sądząc, że to jest Filip, prosił go, by

potrawy zaniósł jego córce. Florentyna ujrzawszy Ludwika, poznała zaraz, że to kto inny i spytała go o pochodzenie. Jestem synem króla izraelskiego — odrzekł zapytany, poczém odszedł. Gdy zaś w czasie nieobecności Ludwika nie było nikogo, ktoby kubek podał królowi, a Filip właśnie na salę przyszedł, więc wyręczył towarzysza, odwzajemniając się mu za zastępstwo. Po obiedzie Ludwik zachorował bardzo. Co ci jest? — zapytał Filip. Ludwik odpowiedział: nie wiem, ale tak mi jest słabo, że pewnie umrę. Wiem — odrzekł Filip — dlaczego zasłabłeś. Nosiłeś dziś pokarmy księżniczce i ta zraniła cię swą pięknością. To będzie zaprawdę przyczyna twéj choroby. Jednak uspokój się, ja dołożę starań, aby téj rzeczy zaradzić! To mówiąc wyszedł na miasto, kupił kosztowną jedwabną materyę i nie mówiąc o tém Ludwikowi, ofiarował podarunek księżniczce. Ta rzekła: dlaczego mi to Ludwik ofiaruje? W dowód wielkiéj miłości, jaką ku tobie rozgorzał — rzekł Filip. — Teraz oto leży chory i jeśli go nie pocieszysz, umrze. Miły Filipie — odrzekła księżniczka — czyż można tego żądać od dziewicy, która raz tylko jeden mężczyznę jakiegoś widziała? Filip pokłoniwszy się wyszedł, a następnego dnia przyniósł znowu złoty naramiennik i mówił porywająco o miłości Ludwika. Księżniczka była gniewna i rzekła: Filipie! odejdź i nie naruszaj mi spokoju tymi przedstawieniami. Usłyszawszy to Filip, odszedł, ale następnego dnia znowu powrócił, niosąc jeszcze kosztowniejszy upominek. Zobaczywszy to Florentyna rzekła: Jeżeli prawdą jest, że Ludwik z miłości ku mnie zachorował, niechaj przyjdzie do mnie, abym go rozweseliła. W lot pobiegł Filip do Ludwika z tém doniesieniem, poczém

uradowany i nagle uzdrowiony tą wieścią Ludwik udał się do księżniczki, która go przy sobie posadziła, do swego przycisnęła łona i zezwoliła na przeróżne pieszczoty, rozmawiając z nim długo łaskawie. Odtąd Ludwik tak często odwiedzał księżniczkę, używając z nią raju pieszczot, że zazdrośni dworzanie postanowili go wychodzącego z jéj komnaty porwać i wrzucić do więzienia. Dowiedziawszy się o tém Filip, oznajmił wszystkim, że woli życie postradać niżby pozwolił na uszkodzenie Ludwika. To oświadczenie poskutkowało znakomicie — dworzanie porzucili swoje zamiary. Filip i Ludwik kochali się jak rodzeni bracia, a Ludwik bezpiecznie odtąd nawiedzał cudną Florentynę. — W tém nadeszła wiadomość, że król egipski umarł a mieszkańcy powołują Filipa do objęcia osieroconego tronu. Na wiadomość tę cały dwór bardzo się zasmucił, a Cyrus próbował go zatrzymać; gdy to się jednak nie udało, pozwolił mu na wyjazd. Przy rozstaniu rzekła księżniczka do Ludwika: Ty Ludwiku najbardziéj powinieneś załować Filipa. Gdyby nie on, nie byłbyś sobie zjednał méj miłości; a prócz tego obronił cię od spiskowców. Filip rzekł: Gdyby nie święte obowiązki kraju nigdybym was nie opuszczał. Ale i z tamtąd o was nie zapomnę. Przestrzegam cię zaś Ludwiku, abyś miał się na baczności przed synem króla hiszpańskiego Sydonem, który pewnie na moje miejsce przybędzie. Gdyby się dowiedział, że ty kochasz księżniczkę, zgubiłby cię napewno. Kochany Filipie — odrzekł Ludwik — pójdę za twoją radą, a na pamiątkę odemnie weź ten pierścień, który mam od matki. Poczém po rzewném pożegnaniu, Filip udał się do Egiptu. Niezadługo potém przybył na dwór cesarski, królewicz Sydo

któremu powierzono czynność, opuszczoną przez Filipa. Pomimo wielkiéj niechęci, musiał również mieszkać wspólnie z Ludwikiem. Wkrótce jednak cieszył się z tego, gdyż wyszpiegował, że Ludwik zapomocą Filipa zaznajomił się bliżéj z Florentyną i sam na sam z nią bardzo często przebywał. Raz kiedy cesarz wychwalał zasługi Filipa, Sydo odrzekł: Nie masz go za co chwalić, potężny władco, gdyż on był twoim zdrajcą, i zdziwionemu cesarzowi całą rzecz opowiedział. Cesarz bardzo się na tę wieść rozgniewał i rzekł do Ludwika, który właśnie nadszedł: Słyszę, że poważyłeś się chodzić do pałacu méj córki. Śmiercią za to umrzesz! Kto ci to powiedział cesarzu? — zapytał Ludwik. Ja — odrzekł Sydo — i na sprawdzenie faktu dziś albo jutro bić się będę z tobą. Naznaczono więc dzień pojedynku. Dowiedziawszy się o tém Florentyna, przywołała do siebie Ludwika i rzekła: Ponieważ już tak się stało, udaj, że ci donoszą, jakoby ojciec twój ciężko chory wzywał cię do siebie. Proś ojca mego o urlop, a wtedy bezzwłocznie udaj się do króla Filipa i proś go, żeby przybył bić się za ciebie, bo ty delikatnego ciała i nie takich sił jak przeciwnik, mógłbyś paść w pojedynku. Podobieństwo Filipa do ciebie ułatwi całą tę sprawę, a pewną jestem, że Filip tego niegodziwego Sydona ubije. Ludwik zrobił, jak mu księżniczka kazała, a Cyrus na wyjazd pozwolił pod warunkiem stawienia się na czas pojedynku. Poczém Ludwik udał się do Filipa i został od niego serdecznie przyjęty. Panie i przyjacielu mój — rzekł wtedy Ludwik — życie moje jest w twych rękach — i opowiedział mu całe zajście i polecenie księżniczki. Filip rzekł: Chętnie to uczynię, a ponieważ wielkie jest między nami podobieństwo

przeto nikt nie spostrzeże, że to ja do pojedynku stanąłem. Poczém tego samego dnia pojechał Filip do Cyrusa, zostawiając swego przyjaciela tymczasem w Egipcie, aby go w rządach zastąpił, i oczekiwał bezpiecznie rezultatu. Przybywszy na dwór cesarski, oznajmił Cyrusowi gotowość do oczyszczenia się z niesłusznego zarzutu. Cesarz nie poznawszy Filipa, pozwolił aby pojedynek odbył się zaraz. Tedy stanęli naprzeciw siebie Sydo i Filip i po długiéj utarczce został Sydo zabitym. Zobaczywszy to cesarz, przywołał do siebie Filipa i rzekł: Kochany Ludwiku! Wdzięczny ci jestem żeś pomścił się za niegodziwe oczernienie méj córki. Jesteś mi teraz najmilszym ze wszystkich. Filip rzekł: Dla córki twéj Panie, warto i życie poświęcić. Poczém listownie dał znać Ludwikowi o szczęśliwym rezultacie pojedynku i prosił go, aby bezzwłocznie na miejsce powracał. A gdy to się stało, Ludwik spotkał się jeszcze w drodze z Filipem, podziękował mu ze łzami w oczach za przysługę i rozeszli się każdy do swych obowiązków. Filip przybywszy do Egiptu, zastał wszystko w najlepszym porządku. Gdy noc nadeszła, udał się z swą piękną małżonką do sypialni. Kiedy już rozebrali się i położyli do łóżka, Filip stęskniony za pieszczotami, objął w pół swoją żonę i przycisnąwszy do siebie począł całować jéj karminowe usta, obnażone ręce i gors śnieżysty, pieszcząc się jéj powabném ciałem. Wtedy rzekła małżonka: Kochany mężu, przyszedł nareszcie upragniony przezemnie czas, że mi choć odrobinę okazujecie miłości! Filip zapytał: Dlaczego tak mówisz. Ona odrzekła: Ach! czyż nie kładłeś przez pewien czas gołego miecza w łóżku pomiędzy nami, aby ciało moje twego nie dotknęło? Filip poznał

z tego, że Ludwik wiernie sobie postępował, rzekł więc do małżonki: Najmilsza żoniusiu, nie uczyniłem to ze złéj myśli, ale w celu sprawdzenia, czy kobiety istotnie lubieżniejszéj są natury od mężczyzn i czy potrafią w stanie małżeńskim, wstrzymać się dłuższy czas od użycia rozkoszy i cielesnych pieszczot. Usłyszawszy to żona, zgniewała się bardzo, gdyż mowa ta ją obraziła. Odtąd znienawidziła swego małżonka i przemyśliwała nad tém, jakby go zgładzić ze świata. Już uprzednio kochała skrycie pewnego rycerza, temu oddała się teraz zupełnie i poleciła aby zgładził króla. Wspólnie przyrządzili więc truciznę i dali ją w winie królowi. Ponieważ ten jednak był bardzo silnéj natury, nie umarł z tego, ale bardzo chorował. Zobaczywszy to książęta, rzekli: Chory i złamany na ciele, nie może być naszym królem bo nie zostawi potomka. Dlatego zrzucili go z tronu. — W tymże czasie umarł Cyrus; Ludwik ożenił się z jego córką Florentyną i otrzymał cesarstwo. Wkrótce umarł także ojciec Ludwika; tak więc panował teraz Ludwik równocześnie nad dwoma państwami: cesarstwem i królestwem ojca. Dowiedziawszy się o tém Filip, pomyślał: Ludwik, przyjaciel mój najserdeczniejszy został cesarzem, do niego ucieknę. Przebrawszy się w pielgrzyma, przybył na dwór cesarski. Właśnie gdy cesarz siedział przy stole, on zapukał do bramy. Jeden z trabantów zapytał go, czego potrzebuje. Jestem wygnańcem i opuszczonym — odrzekł Filip — dlatego proszę was, puście mię do króla, abym doznał od niego łaski i pomocy. Trabant odrzekł: Dziwi mię, że tak się napierasz, gdy cesarz właśnie siedzi przy stole; ponieważ jednak prosisz na miłość Boga, przeto zamelduję cię cesarzowi. Poszedł

więc do cesarza i rzekł: Potężny Panie i cesarzu, jakiś biedny wygnaniec stoi przed bramą i w imieniu Boga i króla Filipa prosi, aby go do was wpuszczono. Usłyszawszy cesarz imię Filipa, rozkazał pielgrzyma przyprowadzić do siebie. Wtedy przywiódł go odźwierny do sali, a Cesarz kazał mu osobny stół zastawić jadłem i napojem. Gdy tak wygnańca przyjmowano gościnnie, zawołał on jednego z służących i rzekł: Kochany przyjacielu, powiedz cesarzowi, że proszę go w imieniu Boga i króla Filipa, aby mi dał napić się z swego pucharu. Służący zameldował to cesarzowi. Gdy Ludwik imię króla Filipa usłyszał, rzekł wesoło: Daj mu pić z mego kielicha i to najprzedniejszego wina, jakie ja tylko z żoną moją piję. Wtedy służący wziął kielich cesarski, napełnił go winem ze stołu i podał Filipowi. Ten wypił podany mu napój i wrzucił w puchar złoty pierścionek, który mu dał Ludwik na pamiątkę. Skoro Ludwik pierścień ten w kielichu zobaczył, zawołał: albo król Filip umarł, albo ten pielgrzym ukradł mu pierścionek. Zaraz więc po obiedzie, rozkazał Ludwik przybysza do ubocznego gmachu zaprowadzić, przystąpił doń i rzekł: Powiedz mi, jaką drogą doszedłeś do pierścionka. Pielgrzym odrzekł: Mówię wam, ten któremu ten pierścień daliście, nazad go wam oddaję, gdyż jestem Filipem. Usłyszawszy to Ludwik, zawołał wzruszonym głosem: Ach Filipie, najdroższy mój przyjacielu, skądże tak zmieniłeś się i wynędzniałeś na ciele? Filip odrzekł: Stało się to dla tego, że położyliście goły miecz pomiędzy moją żoną a sobą. To tak bardzo ją oburzyło, że oddała się zupełnie innemu rycerzowi i wspólnie z nim przyrządziła mi truciznę, którą nieświadomy wypiłem. Nie zginąłem od niéj, bo mam silną na-

turę, ale wynędzniałem bardzo. Potém możni wypędzili mię z państwa. Ludwik rzucił się teraz z płaczem na szyję Filipowi i począł go serdecznie całować. O mój drogi bracie Filipie — mówił do niego — cóż mam uczynić, aby cię téj przykrości pozbawić. Poślę po wszystkich lekarzy świata, aby cię wyleczyli. Ale nie powiedz téj tajemnicy nikomu, nawet żonie mojéj, boby się bardzo zmartwiła. Poczém kazał mu przygotować wygodne apartamenta i dać mu wszystko, czegoby tylko zażądał. A gdy przy pomocy najsłynniejszych lekarzy, znowu pierwotne siły, zdrowie i piękność odzyskał, udał się wraz z Ludwikiem, na odebranie swego utraconego państwa. Kampania zakończyła się zupełnem zwycięstwem. Buntowników ukarano surowo, nowy nieprawy władca wraz z niewierną jego żoną został zabity i Filip królestwo swoje napowrót odzyskał. Szereg pomyślnych powodzeń uwieńczony został małżeństwem Filipa, z ową prześliczną dziewicą, którą mu nieboszczyk król w małżeństwo dać przykazał. Tak tedy Filip był szczęśliwym i potężnym. Jedyném teraz jego pragnieniem było odszukać swoich rodziców i wziąć ich do siebie pomimo krzywdy, jaką mu wyrządzili. Usiłowania jego, w celu dowiedzenia się o pobyciu ich i stanie, odniosły pożądany skutek. Udał się więc do nich osobiście i dał się poznać. Wpierw jednak sprawdziła się jego przepowiednia, że rodzice właśni będą mu usługiwać. Bo skoro przybył jako król egipski i po obiedzie zwyczajem wschodnim chciał ręce wodą opłukać, ojciec podał mu sam miednicę, a matka ręcznik do obcierania. Wzruszony dopiero tém postępowaniem Filip, powiedział kim jest. Wtedy rodzice upadli mu do nóg, prosząc o łaskę i przebaczenie; a on ich przycisnął do siebie i ze

łzami w oczach darował dawne postępowanie. Poczém wziął ich ze sobą na swój dwór królewski, pielęgnował ieh i kochał aż do śmierci. — Czy zrozumiałeś ojcze ten przykład? — zapytał Dioklecyan. Zrozumiałem dobrze, mój synu, odpowiedział cesarz. Wtedy rzekł Dioklecyan: Jeżeli więc ten syn pielęgnował i czcił swych rodziców do śmierci, choć go w morze wrzucono w zbrodniczym celu, to cóż mówić o mnie, który téj krzywdy przecież od ciebie ojcze nie doświadczyłem! Żonie twéj wszakże nie mogę przebaczyć, bo ta czychała na moje życie, a za życia chciała mię zabić moralnie. To gorsze od najgorszéj śmierci, boleśniejsze od największych boleści. Jéj więc nie mogę przebaczyć i żądam na nią sądu. Stanie się, jako sobie życzysz, mój drogi synu — odpowiedział cesarz — bó i ja wiarołomstwa płazem puścić nie mogę. Poczém zebrali się sędziowie i wydali sąd na spalenie. Wyrok wykonano natychmiast wnaz z jéj nałożnikiem, a cały naród cieszył się z tego bardzo, iż winni ukarani zostali podług sprawiedliwości i Dioklecyan niewinny został oczyszczony.

Wkrótce potém umarł cesarz Poncyan, a syn objął po nim władzę najwyższą. Panował on z wielką mądrością, otoczył swych mistrzów czcią i szczególnymi łaskami i żył podług woli i przykazań bożych.

KONIEC.